

Portale społecznościowe sprzyjają brutalizacji języka. Wyważona wypowiedź przegrywa **str. 2**



FOT. ARCHIWUM

Najwięcej wspólnego z serialowym Hansem Klosem miał Mikołaj Beljung – bohater śląskiego podziemia – **str. 8**

POD PARAGRAFEM

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

Czwartek
2.07.2026

Nr 151 (5909)
Nakład: 4.050 egz.

www.gk24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 1231-8124

Nr indeksu 348-570



MIELNO

Zakaz wjazdu meleksów. Zmiany zaczną obowiązywać od 13 lipca **str. 3**



FOT. ARCHIWUM GK24

Ludzie stawiani przed dylematami moralnymi

„Ołowiane dzieci” to nowa polska produkcja Netflix, oparta na faktach, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku w latach 70. XX wieku **str. 13**

Kraj.
Nie tylko w jednej aptece. E-recepty na nowych zasadach **str. 6**

Świat.
Ukraiński parlament przyjął ustawę o utworzeniu Panteonu Narodowego **str. 7**

KOSZALIN ESPERSEN ZAMYKA JEDEN Z KOSZALIŃSKICH ZAKŁADÓW

Posadę może stracić aż 650 pracowników

Piotr Polechoński
Koszalin

Firma Espersen Polska - jeden z największych pracodawców w regionie - chce zamknąć jeden ze swoich koszalińskich zakładów. Rozpoczęła też działania w sprawie jego ostatecznej sprzedaży. Ludzie boją się o swoje zatrudnienie - pracę może stracić aż 650 osób!

- Espersen podjął decyzję o rozpoczęciu procesu konsultacji z zamiarem zamknięcia części zakładu związanej z produkcją podstawową w 2026 roku. Jednocześnie rozpoczęliśmy proces zmierzający do sprzedaży tej części zakładu mieszczącej się przy ulicy Mieszka I. Espersen będzie nadal prowadzić produkcję w Koszalinie przy ulicy BoWid 15 - tak brzmi jeden z fragmentów pisma, które dostaliśmy od władz duńskiej firmy po tym, gdy zwróciliśmy się z pytaniami

w związku z nieoficjalnymi informacjami, które zaczęły pojawiać się w mediach społecznościowych. Chodziło o plany zamknięcia jednego z dwóch koszalińskich zakładów firmy Espersen i o możliwe zwolnienie kilkuset pracujących tutaj pracowników.

Wiemy już na pewno, że takie zamiary to prawda i że chodzi o zakład przy ulicy Mieszka I w Koszalinie (tak zwany zakład produkcji podstawowej). A to oznacza, że pod znakiem zapytania jest dalsze utrzymanie miejsc pracy dla setek pracujących tutaj mieszkańców Koszalina i okolic, a ich utrata to realna perspektywa.

- Około 650 pracowników jest związanych z działalnością podstawową w fabryce na Mieszka I w Koszalinie. Wszyscy zostali poinformowani. Proces będzie prowadzony zgodnie z polskim prawem i w ścisłym porozumieniu z przedstawicielami załogi. Ponieważ proces konsultacji dopiero się rozpoczął, nie możemy na tym etapie

udzielać dalszych komentarzy - informują przedstawiciele Espersena.

Co ważne, udało nam się potwierdzić wieści o tym, że zakład przy ulicy Mieszka I ostatecznie ma zostać sprzedany, a działania, które mają do tego zmierzać, już się rozpoczęły. Przedstawiciele władz firmy Espersen zapewniali, że ewentualna sprzedaż to najlepsze rozwiązanie dla zatrudnionych tutaj osób.

- Potwierdzamy, że ogłosiliśmy, iż zamierzamy sprzedać zakład. Będzie to najlepsze rozwiązanie dla naszych pracowników i firmy. Zależy nam na tym, aby zapewnić dalsze miejsca pracy. Nie możemy komentować tego procesu - kwitują nasze pytania o to, czy są już chętni na zakup zakładu w Koszalinie.

Neoficjalnie ustaliliśmy, że pojawili się już zainteresowani kupnem, a wśród wymienianych firm mają być Mowi oraz Paula Fish.

Więcej na str. 3



FOT. MICHAŁ BORKOWSKI

Firma potwierdza, że rozpoczęła proces sprzedaży części zakładu mieszczącej się przy ulicy Mieszka I

Już w piątek: Puls i Tygodnik Regionów

● Dziadek znanego aktora po latach doczekał się sprawiedliwości. Sąd unieważnił komunistyczny wyrok

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Portale społecznościowe sprzyjają brutalizacji języka. Wyważona wypowiedź przegrywa z awanturą

Mira Suchodolska (PAP)
Rozmowa

z prof. Jackiem Wasilewskim, medioznawcą

Jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu mówiliśmy, że coś jest piękne, świetne albo doskonale. Dziś częściej jest „zaj...ste”. Zamiast się zdenerwować - „wku...iamy się”. Czy naprawdę nasz język tak bardzo się zbrutalizował?

Tak, ale przyczyny są znacznie głębsze niż mogłoby się wydawać. Przede wszystkim ogromna część naszej komunikacji przeniosła się do mediów społecznościowych. A algorytmy mediów społecznościowych premiują wypowiedzi silnie emocjonalne, spolaryzowane, konfliktowe. Im więcej gniewu, oburzenia czy agresji, tym większa szansa, że taki komunikat zostanie zauważony. Kiedyś ludzie zabiegali o uwagę dziennikarza. To on był strażnikiem bramy, filtrował emocje, łagodził język i dopiero potem przekazywał go odbiorcom. Dzisiaj każdy jest własnym medium i walczy bezpośrednio o uwagę milionów użytkowników. W takiej konkurencji spokojna, wyważona wypowiedź przegrywa z awanturą. Coraz więcej komunikatów zaczyna przypominać kłótnię dwóch ludzi na podwórku albo karczemną awanturę. I właśnie taki sposób mówienia zaczyna wyznaczać normę również dla polityków, dziennikarzy czy osób publicznych.

PAP: I to jest smutne, że nie tylko społeczeństwo przejęło język ulicy. Także politycy.
W demokracji politycy bardzo chcą być postrzegani jako „swoi ludzie”. Dawniej elity komunikowały się językiem dyplomacji, który wyrósł z dworskich rytuałów. Nie mówiło się wszystkiego wprost, bo chodziło o zachowanie twarzy rozmówcy i własnej. Dzisiaj znacznie bliżej politykom do języka wiecu niż królewskiego dworu. Chcą poka-



FOT. WIKIPEDIA

Jacek Wasilewski: - Im więcej gniewu, oburzenia czy agresji, tym większa szansa, że taki komunikat zostanie zauważony

zać: „jestem taki jak wy”. W efekcie język parlamentarny przestał być językiem parlamentarnym, coraz częściej staje się językiem ulicy.

Kiedyś było bardziej elegancko...

To mit. My bardzo idealizujemy przeszłość. Owszem, w radiu, oficjalnej prasie czy podczas uroczystości państwowych obowiązywał bardziej zrytualizowany język. Ale to nie znaczy, że ludzie nie przeklinali. Przeklinali. I to często. Dwudziestolecie międzywojenne wcale nie było epoką grzecznych polityków. Posłowie wyzywali się od kanalii, płatnych pacholków, zdrajców. Prasa polityczna była niezwykle agresywna i szczyła na przeciwników z ogromną pasją, marszałek Piłsudski niezadowolony z poczynań ministrów rządu lubelskiego, kazał im „kury szczać prowdzać”. Dzisiaj patrzymy na tamte wypowiedzi przez patynę historii i wydają nam się niemal urocze, ale współcześni odbiorcy odbierali je jako bardzo brutalne. Nowością nie jest więc sama agresja, lecz jej powszechność.

Co się zmieniło?

Dawniej istniały bardzo wyraźne granice pomiędzy językiem oficjalnym a prywatnym. Radio przypominało proszony obiad, gazeta była sytuacją oficjalną, tymczasem media społecznościowe

przypominają raczej spotkanie przy piwie. Tam obowiązują zupełnie inne reguły: język jest bardziej prywatny, bardziej emocjonalny i mniej kontrolowany. Problem polega na tym, że ten prywatny sposób mówienia zaczął przenikać do wszystkich pozostałych sfer życia.

Paradoks polega jednak na tym, że choć przeklinamy coraz częściej, robimy to coraz mniej pomysłowo: kilka wulgarnych słów używanych jako przecinki, zero finezji.

I to jest chyba najbardziej przykre. Antoni Słonimski powiedział, że dobry warszawiak potrafił kłąć przez trzy minuty bez powtarzania się. Dzisiaj bardzo trudno znaleźć podobną kreatywność. Mamy kilka żetonów językowych, które nieustannie wrzucamy do rozmowy. Powtarzamy te same słowa w kółko. Z jednej strony przekleństwa są wszechobecne, z drugiej - język staje się coraz uboższy. Powiedziałbym, że największym problemem jest nie sama obecność wulgarności, ale zanik bogactwa języka.

Jest takie jedno polskie słowo na „k”, które zna chyba cały świat. Jeszcze niedawno uchodziło za wyjątkowo wulgarnie, dziś wielu ludzi używa go niemal jak przecinka. Jak to się stało?

To bardzo ciekawy proces. Przekleństwa, podobnie jak wszystkie inne słowa, podlegają temu samemu mechanizmowi zmian znaczeniowych. Jeżeli używamy jakiegoś wyrazu bardzo często, z czasem zaczyna on tracić swoją siłę. To trochę jak z lekami przeciwbólowymi - organizm się do nich przyzwyczaja i żeby osiągnąć ten sam efekt, potrzebuje coraz większej dawki. Z przekleństwami jest podobnie. Jeżeli jakieś słowo słyszymy kilkanaście czy kilkadziesiąt razy dziennie, przestaje nas szokować. W przypadku słowa na „k” doszło jeszcze do czegoś innego. Ono bardzo często przestało pełnić funkcję przekleństwa. Stało się partykułą

wzmacniającą. Niektórzy używają go po prostu po to, żeby podkreślić emocje albo rytm wypowiedzi, nie musi być skierowane przeciwko komuś.

To oczywiście nie znaczy, że przestało być wulgarnie. Nadal jest. Natomiast jego funkcja w języku wyraźnie się zmienia.

Czyli przestaje obrażać

Raczej przestaje zaskakiwać, a to duża różnica. Jeżeli chcemy kogoś naprawdę obrazić, musimy sięgnąć po coś mocniejszego albo bardziej pomysłowego. Dlatego język cały czas produkuje nowe określenia i nowe sposoby wyrażania agresji. To zresztą bardzo stary mechanizm. Dawne przekleństwa z czasem słabły, więc pojawiały się kolejne. Potem słabły następne. Język nieustannie szuka nowych środków wyrazu.

Powiedział pan, że przekleństwa działają trochę jak środki przeciwbólowe. Faktycznie?

Tak, potwierdzają to badania naukowe, w dodatku na dwóch poziomach. Pierwszy jest fizjologiczny. Wiemy z badań, że przeklinanie w sytuacji bólu czy silnego stresu rzeczywiście może zwiększać odporność na cierpienie. Organizm mobilizuje się do działania, rośnie poziom adrenaliny i człowiek przez chwilę łatwiej znosi ból. Drugi poziom jest społeczny. Przekleństwo pozwala rozładować napięcie. Czasami zastępuje działanie, którego z różnych powodów nie możemy podjąć. Nie możemy kogoś uderzyć, nie możemy rzucić przedmiotem, więc wyrzucamy z siebie emocje słowami. Problem pojawia się wtedy, kiedy przekleństwo staje się odruchem. Jeżeli używamy go przy każdej okazji, przestaje pełnić swoją funkcję.

Polacy przeklinają częściej niż inne narody?

To zależy od tego, z kim się porównujemy. Mamy przekonanie, że jesteśmy wyjątkowi,

ale większość społeczeństw uważa podobnie o sobie. Natomiast rzeczywiście wydaje się, że należymy do kultur dość ekspresyjnych. Lubimy mocne emocje i lubimy je demonstrować. W tym sensie jesteśmy bliżsi południu Europy niż krajom skandynawskim.

Zdarza mi się żartować, że jesteśmy trochę Brazylijczykami Europy Środkowej. Oczywiście to metafora, ale dobrze pokazuje różnicę temperamentu. U nas emocje znacznie łatwiej trafiają do języka. Ale chodzi o to, że nie jesteśmy Brazylijczykami, choć chciałbym, żebyśmy nimi byli. Niestety, my narzekamy, mamy nastawienie „na nie” i na szukanie dziury w całym. Spodziewamy się że będzie źle albo że czegoś nie będzie. Pytamy - „czy nie ma przypadkiem np. fasoli” - zamiast „czy jest fasola”. I to spodziewanie się złych rzeczy powoduje frustrację i brak uśmiechu. Łatwość złorzeczenia i narzekania. I przeklinania. Szkoda że nie jesteśmy pozytywnie nastawionymi Brazylijczykami Europy.

A portale społecznościowe tylko to wzmacniają?

Zdecydowanie. Wprawdzie to nie one wymyśliły przekleństwa, ale to one stworzyły środowisko, w którym język emocji zaczął być najbardziej opłacalny. Jeżeli spokojnie napiszę, że z kimś się nie zgadzam, prawdopodobnie niewiele osób zwróci na to uwagę. Jeżeli napiszę to bardzo ostro, obrażę przeciwnika albo użyję mocnego słowa, szansa na reakcję użytkowników rośnie. W ten sposób algorytm staje się nauczycielem języka. Nie mówi nam, jak powinniśmy mówić, ale nagradza określony sposób komunikacji. A ludzie bardzo szybko uczą się zachowań, które przyniosą im uwagę.

Gdy ogląda się polskie filmy z lat 50. czy 60., przekleństw prawie się nie słyszy. Potem przychodzi „Psy”, kino gangsterskie i nagle język zmienia się nie do poznania.

Popkultura rzeczywiście miała na to wpływ?

Ogromny, choć nie powiedziałbym, że sama stworzyła modę na przeklinanie. Raczej odzwierciedlała zmiany społeczne i jednocześnie je przyspieszała. W „Psach” Władysława Pasikowskiego przekleństwa stają się elementem codziennego języka bohaterów. Nie są już wyjątkowym środkiem wyrazu. Budują wiarygodność postaci i całego świata przedstawionego. Widzowie zaczynają ten język oswajać, a później przenoszą go do codziennych rozmów. Tak działa kultura - nie tylko odbija rzeczywistość, ale również ją współtworzy.

Dzisiaj podobną rolę odgrywają media społecznościowe?

Nawet większą. Film oglądamy przez dwie godziny, natomiast media społecznościowe towarzyszą wielu ludziom przez kilka godzin dziennie. Jeżeli codziennie widzimy język oparty na agresji, ironii i obrażaniu przeciwników, zaczynamy go traktować jako coś normalnego. To zresztą dotyczy nie tylko wulgarności. W mediach społecznościowych bardzo szybko rozprzestrzeniają się uproszczenia, etykietowanie ludzi, wyśmiewanie przeciwników czy pogarda. Wszystko dlatego, że takie komunikaty łatwo przyciągają uwagę.

Da się ten proces odwrócić?

Historia języka pokazuje, że nic nie trwa wiecznie. Mody językowe przychodzą i odchodzą. Były epoki ogromnej wulgarności, po których następowały okresy większej powściągliwości. Nie sądzę, żebyśmy za kilkadziesiąt lat mówili dokładnie tak samo jak dziś. Natomiast warto pamiętać, że język nie jest tylko narzędziem opisywania świata. On ten świat również współtworzy. Sposób, w jaki mówimy o innych ludziach, wpływa na to, jak ich postrzegamy. Jeżeli nieustannie używamy języka pogardy, coraz trudniej jest nam dostrzec w drugim człowieku partnera do rozmowy.

Mielno z zakazem wjazdu meleksów

Jakub Roszkowski
Region

Od 13 lipca zacznie obowiązywać w całym Mielnie znak B-6, czyli zakaz wjazdu dla pojazdów wolnobieżnych i ciągników rolniczych. Będzie jednak można ten zakaz w pewnym sensie obejść - wystarczy zarejestrować się w Urzędzie Miasta i zgłosić swoje pojazdy.

Od 1 lipca przedsiębiorcy mogą już zgłaszać do Urzędu Miasta w Mielnie swoje pojazdy - przede wszystkim meleksy - które chcemy użytkować w gminie jako pojazdy transportowe. Takie informacje przekazali mieszkańcom i przede wszystkim właścicielom meleksów, które od kilku lat wożą wczasowiczów po całej gminie i stały się niezwykle popularnym środkiem transportu, urzędnicy gminni na wtorkowym spotkaniu.

Spotkanie odbywało się w sali konferencyjnej. Przyszło na nie około 30-40 osób, właściciele meleksów, ale też taksówkarze, szef straży miejskiej, urzędnicy oraz burmistrz Mielna Adam Czycz.

- Od 13 lipca wchodzi w życie zmiana w organizacji ruchu na wjeździe do Mielna. Pojawi się znak B6 informujący, że w całej miejscowości meleksy i inne pojazdy wolnobieżne nie będą mogły się poruszać. Żeby móc nimi dalej jeździć, potrzebna będzie zgoda - usłyszeli zebrani, co wywołało dyskusję.

Organizacja ruchu - usłyszeli - została zatwierdzona przez starostę powiatu, pozytywną opinię dała też policja. Trzeba pójść do urzędu i złożyć wniosek o wydanie zezwolenia. Wtedy z odpowiednią kartą, widoczną wyraźnie na pojeździe, można dalej jeździć. Zezwolenie wydawane będzie na nie dłużej niż do końca roku, za darmo, nie ma limitów.

- To w takim razie po co to wszystko? Po co to zamieszanie i utrudnianie nam życia? Jaki jest sens? - rzucali przedsiębiorcy.

Rozgorzyczeni byli zwłaszcza rolnicy.

- U nas jest tak, że jak jest pogoda, to wyjeżdżamy. Nie mamy czasu na składanie wniosków i czekanie na decyzję. My musimy wyjeżdżać od razu - tłumaczyli. I zyskali bardzo dużo. Zdecydowano, że



FOT. KMP KOSZALIN

Policjanci regularnie kontrolują uprawnienia kierujących, stan trzeźwości oraz stan techniczny meleksów

ciągniki rolnicze zostaną wyłączone z zakazu.

- Po co to wszystko? - zaczął od powtórzenia pytania z sali burmistrz Adam Czycz.

- Robimy to po to, bo prawo nie nadąża za zmianami, które zaskakują wszystkich. Mamy codziennie telefony ze skargami na meleksy, że zablokowały drogę, rowerzyści się skarżą, że meleksy blokują ścieżki rowerowe, chodniki, jeżdżą jak chcą. Musimy ten

problem rozwiązać. Prawo za tą działalnością gospodarczą nie nadąża - tłumaczył.

Komendant straży miejskiej Mirosław Słomiński tłumaczył, że wszystko zaczęło się, gdy „taryfiarze” przeprowadzili protest.

- Ten problem narasta. Meleksów jest z roku na rok coraz więcej. Telefonów i skarg jest coraz więcej. Problemem jest zachowanie kierujących meleksami. Musimy więc mieć ja-

sność, czy pojazd popełnił wykroczenie, kto to był i tak dalej. Pracodawcy muszą wyrzucić presję na pracowników, by jeździli zgodnie z przepisami. Mamy filmiki, jak, gdzie i kto staje, że robi to źle, że łamie przepisy itd.

Adam Czycz: Każdy musi przestrzegać prawa drogowego, a policja czy strażnicy mają wyciągnąć konsekwencje. Żeby wiedzieć, kto popełnił wykroczenie, potrzebna jest ta ewidencja. Ale chodzi też o sprawdzenie, ile tych pojazdów jest, jakie są potrzeby. Uzbrojeni w tę wiedzę możemy interweniować w ministerstwie, by wprowadziło przepisy ułatwiające taką działalność. Spotkaliśmy się tutaj, by wspólnie działać na rzecz gminy, a nie żeby komuś zaszkodzić i wspomóc innego. Proszę o tym pamiętać.

- Przyjeżdżają do mnie turyści, którzy korzystają i z meleksów, i z taksówek. Ta wojna jest irracjonalna. Te dwie formy transportu są uzupełniające się, a nie wykluczające. Ale dochodzi do wielu trudnych i niebezpiecznych sytuacji na drogach i to musi być wyjaśnione. Dochodzi do sytuacji, że meleks

yjeżdża na ścieżkę rowerową i rowerzyści czują się zagrożeni. Ale jedzie też złośliwie środkiem jezdni. Samochody go wyprzedzają na siłę, piesi są zagrożeni. Moim zdaniem nie są po prostu egzekwowane przepisy, które już istnieją. Trochę więcej spokoju i szacunku wystarczyłoby, żeby ta sprawa została wyjaśniona. To taki mój apel - mówiła jedna z mieszkank.

- Przepisy nie przewidują rejestracji dla tych pojazdów. My potrzebujemy i chcemy mieć je dobrze oznakowane, żeby wiedzieć, kto, kiedy i jak coś zrobił. No i chcemy egzekwować kulturę jazdy kierowców.

Taksówkarz: Nie ma żadnej niechęci czy dwóch barykad. Chodzi o przestrzeganie przepisów prawa.

- Spotkaliśmy się tu, żeby zdiagnozować problem, ustalić potrzeby i zadziałać, żebyśmy wszyscy w gminie zgodnie żyli. Chcemy, musimy to uregulować, właśnie po to, żeby uniknąć w przyszłości nerwowości, konfliktów, problemów - zakończył spotkanie burmistrz.

Wnioski o rejestrację można składać w pokoju 418 Urzędu Miasta od środy, 1 lipca.

Espersen zamyka jeden z zakładów

Dokończenie ze str. 1

Dlaczego firma Espersen Polska zdecydowała się tak radykalnie kroki i chce pozbyć się jednego ze swoich dwóch koszalińskich zakładów?

- Przyczyną tej decyzji są długofalowe zmiany w branży. W ciągu ostatnich kilku lat warunki rynkowe dla dorsza atlantyckiego i plamiaka, które są produktami przetwarzanymi w Koszalinie w naszym zakładzie produkcji podstawowej, uległy znacznej zmianie. Z powodu niższych kwot połowowych, dostępność surowca jest bardzo ograniczona, co spowodowało znaczący wzrost cen, w wyniku których konsumenci zaczęli wybierać inne, tańsze źródła białka - tłumaczy w Espersenie.

Według duńskiej firmy nie ma szans na to, aby w najbliższej przyszłości ta trudna sytuacja uległa poprawie.

Espersen podjął decyzję o rozpoczęciu procesu konsultacji z zamiarem zamknięcia części zakładu w 2026 roku

- Nasza europejska część działalności przetwórczej w obszarze produkcji podstawowej nie jest już w stanie generować akceptowalnych wyników finansowych. Nasz model biznesowy nie jest już zrównoważony, co w ostatnich latach skutkowało słabymi wynikami finansowymi i znacznymi stratami - przyznają przedstawiciele duńskiej firmy.

Espersen Polska to jeden z największych pracodawców w Koszalinie i okolicach. Fabryka funkcjonuje od początku lat 90 i przez ten czas pracowało tutaj od 1300 do ponad 2000 osób (w zależności od sezonu produkcyjnego). W 2025 roku Espersen przeniósł do Koszalina produkcję ze swojej zamkniętej fabryki w Kłajpedzie na Litwie. Firma Espersen to światowy lider w przetwórstwie rybnym. Została założona w 1937 roku w Danii. Grupa Espersen jest światowym liderem w dziedzinie przetwórstwa mrożonych bloków rybnych, mrożonych filetów, specjalnych produktów porcjowanych i panierowanych oraz luksusowych wyrobów rybnych w cieście francuskim.

Piotr Polechoński
©

REKLAMA

0011547902

OGŁOSZENIE BURMISTRZA TYCHOWA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Tychowo wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 w nawiązaniu do art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. 2026 poz. 538), art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. 2026 r. poz. 670) w związku z Uchwałą Nr XII/98/25 Rady Miejskiej w Tychowie z dnia 13 marca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Tychowo **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu planu ogólnego gminy Tychowo wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko.**

Konsultacje społeczne będą prowadzone w terminie **od 2 lipca 2026 r. do 1 sierpnia 2026 r.**

Z projektem planu ogólnego wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się w Urzędzie Gminy Tychowo, ul. Bobolicka 17, 78-220 Tychowo, w godzinach pracy urzędu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy Tychowo <https://bip.tychowo.pl/> w zakładce *Planowanie przestrzenne- Obwieszczenia, zawiadomienia, decyzje-2026- Plan ogólny*

Konsultacje przeprowadzone będą w następujących formach:

- **zbieranie uwag w terminie od 2 lipca 2026 r. do 1 sierpnia 2026 r.,**
- **spotkanie otwarte w formie stacjonarnej**, poprzedzone prezentacją rozwiązań przyjętych w projekcie planu ogólnego, które odbędzie się **w dniu 24 lipca 2026 r. od godziny 15:00** w Urzędzie Gminy Tychowo, ul. Bobolicka 17, 78-220 Tychowo sala konferencyjna UM
- **dyżury projektanta**, które odbywać się będą **w dniu 24 lipca 2026 r. w godzinach od 14.15 do 15.00 oraz od 16.00 do 16.30** w Urzędzie Gminy Tychowo, ul. Bobolicka 17, 78-220 Tychowo, sala konferencyjna UM

Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2026 poz. 538), w związku z art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. 2026 poz. 670), każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu ogólnego lub prognozie oddziaływania na środowisko skutków ustaleń planu, może wnieść uwagi.

Uwagi do projektu planu ogólnego należy składać za pomocą formularza dotyczącego aktu planowania przestrzennego na piśmie utwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej do dnia 1 sierpnia 2026 r. w Urzędzie Gminy Tychowo, ul. Bobolicka 17, 78-220 Tychowo, lub w formie elektronicznej: poprzez platformę ePUAP, E-Doręczenia.

Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2026 poz. 538) składający uwagę do projektu planu ogólnego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości, której dotyczy uwaga oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Wzór formularza, na którym należy składać uwagi dotyczące planu ogólnego, dostępny jest w siedzibie Urzędu Gminy Tychowo, ul. Bobolicka 17, 78-220 Tychowo, oraz na stronie internetowej Gminy Tychowo (<https://tychowo.pl/>) w zakładce *Planowanie przestrzenne- Obwieszczenia, zawiadomienia, decyzje-2026- Plan ogólny*. Wniosek dotyczący aktu planowania przestrzennego jest udostępniony również na stronie internetowej Ministerstwa Rozwoju i Technologii pod linkiem: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

Stosownie do przepisu art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. 2026 poz. 670) uwagi do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być składane w formie pisemnej, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres a.wilczynski@tychowo.pl z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 1 sierpnia 2026 r.**

Burmistrz Tychowa
Robert Fałana

Koszalińscy lekkoatleci bez siedziby. Budynek zamknięty po kontroli sanepidu

Piotr Polechoński
Koszalin

Czy budynek z trybuną wraz z logistycznym zapleczem - który przez lata służył lekkoatletycznej sekcji koszalińskiego klubu Bałtyk - dożywa swoich ostatnich chwil? Wszystko wskazuje na to, że tak. Po kontroli sanepidu został on zamknięty, a miasto wystąpiło już o dofinansowanie budowy nowych szatni z zapleczem, które tutaj mają stanąć w przyszłości. Co to oznacza dla trenującej tutaj młodzieży?

Chodzi o charakterystyczny budynek, który od lat stoi przy bieżni, obok głównego stadionu. Na górze jest zlokalizowana trybuna, wewnątrz są szatnie, siłownia, miejsce na sprzęt potrzebny do treningów i pokoje dla trenerów i zarządu.

O jego złym stanie technicznym mówiono już od wielu lat, ale nic się nie zmieniało. Jednak w ostatnim czasie sytuacja uległa pogorszeniu na tyle, że po corocznej kontroli sanepidu



Po kontroli sanepidu ten charakterystyczny obiekt został wyłączony z użytkowania. W przyszłości mają go zastąpić nowoczesne szatnie z zapleczem. W Klubie Lekkoatletycznym Bałtyk Koszalin na co dzień trenuje 120 osób.

- która dla obiektu wypadła fatalnie - Zarząd Obiektów Sportowych budynek zamknął i wyłączył go z użytkowania.

- Niestety, to była jedyna decyzja, którą można było podjąć biorąc pod uwagę względy bezpieczeństwa - mówi Monika Tkaczyk, prezes zarządu ZOS.

- Ten budynek jest w takim stanie, że jego remont nie ma już sensu. Dlatego w przyszłości zostanie wyburzony, a na jego miejscu powstaną no-

woczesne szatnie kontenerowe wraz z pomieszczeniami socjalnymi. Projekt jest już gotowy, jego realizacja to koszt ok. 2,5 mln zł. Miasto złożyło wniosek do Ministerstwa Sportu i Turystyki o maksymalne dofinansowanie, a to w tym przypadku wynosi milion złotych. Wniosek ma zostać rozpatrzony do końca tego roku - informuje nasza rozmówczyni.

Co będzie z młodzieżą trenującą w Koszalinie lekko-

atletykę, gdy budynek z którego do tej pory korzystała, został wyłączony z użytkowania?

- Przygotowaliśmy pomieszczenie na szatnię w głównym kompleksie „Bałtyku”. W najbliższych dniach oddamy tutaj też pokój, który będzie do dyspozycji zarządu. Zawodnicy mogą też bez przeszkód korzystać z siłowni znajdującej się w budynkach Gwardii Koszalin - informuje Monika Tkaczyk.

- To dla nas wszystkich bardzo trudna sytuacja - mówi Mateusz Czepiel, prezes zarządu Klubu Lekkoatletycznego Bałtyk Koszalin.

- Jest efektem wielu lat zaniedbań, w czasie których nie zadbało o infrastrukturę naszego klubu tak jak zadbać się powinno, czego teraz my z naszymi zawodnikami ponosimy konsekwencje. Ale trzeba myśleć o przyszłości. Czyli jak najszybciej wspólnie z ZOS mu-

simy uporządkować sprawę lokalowe, bo przez ostatnie kilka dni nasi zawodnicy przebiegali na trybunach, na ławkach. Widziałem już pomieszczenie, które zostało dla nas przeznaczone, ale tutaj problemem jest to, że potrzebujemy dwóch oddzielnych pomieszczeń. Przecież trenują u nas chłopcy i dziewczyny, trudno, aby przebiegali się razem w tej samej szatni. Liczę też bardzo na to, że w krótkim czasie wyjaśni się sprawa dodatkowego pomieszczenia, w którym mogliby pracować nasz zarząd łącznie ze mną. Czekamy na decyzję w tej sprawie - podkreśla Mateusz Czepiel.

- Myślę, że szybko wszystko uzgodnimy w taki sposób, aby młodzi lekkoatleci czuli się dobrze w nowych warunkach. Przekazane pomieszczenie może zostać przedzielone przepierzeniem, inna możliwość jest taka, że ułożymy taki grafik, dzięki któremu będzie można korzystać także z tych szatni, z których korzystają piłkarze - mówi Monika Tkaczyk.

0011548219

Nie umiera ten,
kto trwa w pamięci i sercach tych,
którzy pozostają.

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 29.06.2026 roku
w wieku 83 lat zmarł



Jan Zagubień

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w sobotę, 4.07.2026 roku o godzinie 13.00
w Kaplicy Cmentarza Komunalnego w Koszalinie,
po Ceremonii pogrzebowej kondukt żałobny
odprowadzi Zmarłego na miejsce spoczynku.

0011548109

WROTNIEWSCY.PL

„Człowiek żyje tak długo, dokąd pozostaje w naszej pamięci”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 29 czerwca 2026r.
zmarł nasz Kochany Mąż, Tata i Dziadek

Śp. Jan Kowalik

Ceremonia pogrzebowa z wystawieniem urny
rozpocznie się w sobotę 4 lipca 2026r. o godzinie 12:30
w kaplicy na cmentarzu w Koszalinie.

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
w dniu pogrzebu o godzinie 11:00 w
kościółce pw. św. Ignacego Loyoli w Koszalinie.

Rodzina

Ksiądz proboszcz Paweł Wojtalewicz odchodzi z parafii Ducha Świętego w Koszalinie

Piotr Polechoński
Koszalin

Ksiądz Paweł Wojtalewicz od pierwszego sierpnia przestaje być proboszczem w parafii pw. Ducha Świętego - największej parafii w Koszalinie. To zaskakująca informacja, bo ksiądz Wojtalewicz swoją funkcję pełni zaledwie od pięciu lat.

To nie jedyna kadrowa zmiana, do której w tym czasie dochodzi do na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Co roku o tej porze część księży zmienia miejsce swojej duszpasterskiej pracy, tak też było i teraz. Killudziesięciu duchownych zmieniło lub wkrótce zmieni miejsce pobytu, a jedna z ważniejszych zmian dotyczy koszalińskiej parafii pw. Ducha Świętego.

Urzędujący tutaj ksiądz proboszcz Paweł Wojtalewicz od pierwszego sierpnia będzie dalej proboszczem, ale już w Białogardzie, w parafii pw. Świętej Jadwigi. Zastąpi w tej funkcji księdza Eugeniusza Kaczora, który z księdzem Wojtalewiczem zamieni się miejscami i zacznie pełnić rolę pro-



Ksiądz Paweł Wojtalewicz wkrótce zostanie proboszczem w Białogardzie

boszcza w koszalińskiej parafii pw. Ducha Świętego.

- Mogę tylko potwierdzić, że kończę moją posługę w Koszalinie i od 1 sierpnia będę proboszczem w białogardzkiej parafii pw. Świętej Jadwigi - przyznaje ksiądz Wojtalewicz. Nie chce odpowiedzieć na pytanie, co spowodowało, że do takiej zmiany doszło. - Żadnego więcej komentarza nie będzie - dodaje.

- To normalna, standardowa procedura, która jest re-

alizowana co roku - mówi ksiądz Wojciech Parfianowicz, rzecznik prasowy Kurii Biskupiej w Koszalinie. - W jej ramach część księży trafia w inne miejsca nie za karę lub w nagrodę, ale dlatego, że jest taka potrzeba w związku z funkcjonowaniem diecezji, nie ma tu żadnych ukrytych intencji - tłumaczy ksiądz rzecznik.

Ksiądz Paweł Wojtalewicz proboszczem w koszalińskiej

parafii pw. Ducha Świętego został w lutym w 2021 roku. Zastąpił w tej roli wieloletniego proboszcza księdza Kazimierza Bednarskiego, który zmarł kilka tygodni wcześniej.

Ksiądz Paweł Wojtalewicz święcenia kapłańskie przyjął 28 maja 2005 roku z rąk kardynała Kazimierza Nycza. Wcześniej posługiwał w parafiach: pw. św. Maksymiliana Kolbego w Słupsku oraz pw. św. Ignacego Loyoli w Koszalinie.



DOŁĄCZ DO AKCJI

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PROKURATURA

„Wielki Bu” z aktem oskarżenia

– „Wielki Bu” (Patryk M. – dop. red.) z aktem oskarżenia – poinformował w środę szef MSWiA Marcin Kierwiński.

Jak podała Prokuratura Krajowa, akt oskarżenia obejmuje łącznie 7 zarzutów, z czego 6 dotyczy Patryka M., a jeden Adriana R. Chodzi o udział w latach 2017-2018 w zorganizowanej grupie przestępczej działającej na terenie woj. pomorskiego, innych regionów Polski oraz na terytorium Królestwa Niderlandów i Hiszpanii.

„Grupa zajmowała się nabywaniem, produkcją oraz wprowadzaniem do obrotu znacznych ilości środków odurzających i substancji psychotropowych, w tym marihuany, kokainy, amfetaminy, również płynnej, haszyszu, mefedronu, kłefedronu oraz ekstazy” – wyjaśniła PK.

„Patryk M. nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i odmówił składania wyjaśnień. Adrian R. przyznał się do stawianego mu zarzutu i złożył wyjaśnienia zgodne z ustalonym w sprawie stanem faktycznym” – podała PK.

NA SYGNALE

Musieliby opuścić mieszkania



W nocy z wtorku na środę doszło do pożaru w bloku przy ul. Grunwaldzkiej w Świnoujściu. Ogień objął poddasze budynku o powierzchni około 900 metrów kwadratowych. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń, jednak konieczna była ewakuacja 70 mieszkańców. Budynek jest czasowo wyłączony z eksploatacji.

LUBELSKIE

Tragiczny finał jazdy quadem

Prokuratura i policjanci wyjaśniają okoliczności wypadku, do którego doszło we wtorek wieczorem w miejscowości Olszewnica w powiecie radzyńskim na Lubelszczyźnie. 14-latek, jadąc quadem, stracił panowanie nad pojazdem i upadł na jezdnię.

Policjanci na miejscu zdarzenia zastali kobietę i mężczyznę, którzy udzielali pierwszej

pomocy leżącemu na jezdni nieprzytomnemu nastolatkowi. Niestety, mimo podjętych działań chłopiec zmarł. Pojazd, którym kierował 14-latek, został znaleziony na polu, kilkanaście metrów od miejsca zdarzenia. Ze wstępnych ustaleń wynika, że quad nie był zarejestrowany, a sam chłopiec nie posiadał uprawnień do kierowania. ASZ

PALIWA

W środę zakończył się rządowy program CPN. Wygasły przepisy, na mocy których stosowana była obniżona stawka VAT na niektóre paliwa – przede wszystkim benzyny i oleje napędowe – oraz ustalana była cena maksymalna tych paliw na stacjach benzynowych. Wcześniej, w połowie czerwca, wygasły przepisy o obniżce akcyzy na te paliwa. Jak podało Ministerstwo Finansów, koszt programu CPN wyniósł około 4,7 mld zł.



Polska polityka wobec Ukrainy musi przede wszystkim działać zgodnie z interesem bezpieczeństwa Polek i Polaków

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

Nie tylko w jednej aptece. E-recepty na nowych zasadach

Katarzyna Wąs-Zaniuk
Warszawa

Od 1 lipca pacjenci nie muszą w jednej aptece zrealizować całej recepty. Centrum e-zdrowia uruchomiło możliwość dzielenia e-recept, przystąpienie do programu jest dla aptek dobrowolne.

Przez lata jednym z bardziej uciążliwych ograniczeń systemu e-recept był brak możliwości jej realizacji w kilku aptekach. Pacjenci, którzy rozpoczęli wykup leków w jednej placówce, musieli dokończyć cały proces właśnie tam.

Od 1 lipca to się zmienia. Centrum e-Zdrowia (CeZ) wprowadza nową funkcjonalność, która umożliwi realizację e-recepty w różnych aptekach. Oznacza to, że pacjent będzie mógł wykupić kolejne opakowania tego samego leku w dowolnej placówce w kraju, a nie tylko w tej, w której rozpoczął realizację recepty.

Ułatwi to dostęp do terapii zwłaszcza w przypadku leków trudno dostępnych, a także w sytuacjach losowych, np. gdy apteka zostanie czasowo zamknięta lub nie będzie w stanie zamówić kolejnych opakowań.

Jak poinformowała wiceszefowa Ministerstwa Zdrowia, już w pierwszym dniu zainteresowanie nowym narzędziem jest ogromne.

„Mechanizm wdraża już praktycznie 7200 aptek. Oznacza



FOT. 123RF

Od początku lipca jedną e-receptę można zrealizować w kilku aptekach, jeśli placówki przystąpiły do programu

to, że ponad 60 proc. placówek w Polsce oferuje możliwość dzielenia recept. Część punktów potrzebuje jeszcze kilku dni lub tygodni na dostosowanie swoich systemów teleinformatycznych, dlatego liczymy na wyrozumiałość pacjentów” – sprecyzowała.

Aby ułatwić pacjentom adaptację do nowych przepisów w pierwszych tygodniach, Ministerstwo Zdrowia udostępniło na swojej stronie internetowej specjalną aplikację z mapą oraz listą aptek, które już realizują dzielone recepty. Warto również pytać o tę możliwość bezpośrednio u farmaceutów.

Nowa lista refundacyjna

1 lipca 2026 r. zaczęła obowiązywać nowa lista leków refundowanych. Tym razem refundacją objęto 25 nowych tzw. cząsteczeko-wskazań, wśród nich znalazło się 10 terapii onkologicznych i 15 nieonkologicznych.

Nowe terapie onkologiczne

Pacjenci z zaawansowanym rakiem jelita grubego zyskają możliwość leczenia skojarzonego niwolumabem i ipilimumabem już w pierwszej linii

terapii, czyli na samym początku leczenia, przy określonych cechach molekularnych (MSI-H/dMMR).

W raku wątroby pojawia się immunoterapia oparta na połączeniu durwalumabu i tremelimumabu, również dostępna od pierwszego etapu leczenia systemowego.

W przypadku raka płuca lista zmian jest szczególnie szeroka. Nowe przepisy umożliwiają zastosowanie niwolumabu lub durwalumabu w leczeniu okołoperacyjnym, czyli przed operacją i po niej.

Dodatkowo pacjenci z konkretną mutacją (KRAS G12C) zyskają dostęp do terapii celowanej adagrasibem w kolejnej linii leczenia. Rozszerzono też możliwość stosowania durwalumabu jako leczenia podtrzymującego w drobnokomórkowym raku płuca.

Nowością jest także refundacja toripalimabu w leczeniu nowotworów głowy i szyi, w tym raka nosogardła, jako jednej z pierwszych opcji terapeutycznych.

Nowe terapie chorób rzadkich

Aż 8 nowych terapii skierowano do pacjentów z chorobami rzadkimi, w tym m.in. do osób zmagających się z dystrofią mięśniową Duchenne’a, fenylketonurią czy rodzinnym zespołem chylomikronemii. PAP

Ogromne pieniądze z Unii Europejskiej dla rolników. Polska drugim po Francji beneficjentem

Karolina Wrońska
Bruksela

Polska otrzyma 66 mln euro z opiewającego na 540 mln euro pakietu wsparcia UE dla rolników w związku z wysokimi cenami nawozów.

Będzie to druga najwyższa pula dotacji wśród państw członkowskich, najwięcej – 107 mln euro – dostanie Francja.

Trzecim największym beneficjentem pakietu będą Niemcy,

które otrzymają 60 mln euro. Hiszpania dostanie 50 mln euro, a Włochy – 45 mln euro. Wsparcie otrzymają wszystkie państwa członkowskie.

17 czerwca Komisja Europejska ogłosiła pakiet wsparcia finansowego o wartości 540 mln euro dla rolników, którzy zmagają się z trudnościami z powodu rosnących cen nawozów. Nie podała wówczas wysokości dotacji dla poszczególnych krajów.

Propozycja podziału puli między państwa członkowskie,

do której dotarła Polska Agencja Prasowa, ma zostać zatwierdzona przez państwa członkowskie 17 lipca.

KE poinformowała, że przy podziale środków wzięła pod uwagę system płatności bezpośrednich dla rolników uwzględniający obszary rolne. Ujęła w kalkulacjach także średnie wydatki państw na nawozy i energię.

Jak powiedział PAP komisarz rolnictwa Christophe Hansen, ustanowienie pakietu wsparcia

dla rolników ma związek z wojną na Bliskim Wschodzie, która przerwała nie tylko dostawy energii, ale także nawozów.

Ich ceny wzrosły o 70 proc. od 2024 roku. – Ma to ogromne znaczenie, zwłaszcza dla rolników produkujących zboża lub inne rośliny uprawne, dla których koszty nawożenia stanowią około jednej trzeciej wszystkich nakładów. Wzrost (ich) cen o 70 proc. sprawia, że produkcja staje się nieopłacalna – podkreślił komisarz. PAP

Trzyletni chłopiec uratowany spod gruzów po sześciu dniach od trzęsień ziemi

Anna Nagel
Caracas

Cuda istnieją. Trzyletni chłopiec został uratowany przez jordańskich ratowników w stanie La Guaira, po sześciu dniach przebywania pod gruzami.

Na nagraniach publikowanych przez media widać ratowników wiwatujących po wydostaniu spod gruzów żywego dziecka. Według władz Wenezueli jest to trzyletni Klieber Moran. Chłopiec został natychmiast przewieziony do szpitala - przekazała jordańska obrona cywilna.

Stacja BBC Mundo określiła wydostanie Kliebera z zawalonego budynku po sześciu dobach od kataklizmu jako „cu-

downy ratunek”. Eksperci podkreślają, że z upływem czasu szanse na uratowanie kolejnych osób drastycznie maleją.

Ratownicy z kilku państw od kilku dni walczyli o życie około 40-letniego Hernana Gila, uwięzionego pod gruzami zawalonego centrum handlowego. Kostarykańska telewizja Teletico podała we wtorek, że ekipie z tego kraju udało się nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale wciąż nie udało się go wyciągnąć na powierzchnię.

Oficjalny bilans ofiar śmiertelnych trzęsień ziemi z 24 czerwca przekroczył we wtorek 1,9 tys., a ponad 10,5 tys. osób jest rannych. Eksperti oceniają, że liczba zabitych może znacznie wzrosnąć. ONZ szacowała liczbę zaginionych na ponad 50 tysięcy. PAP



Podczas dwóch trzęsień ziemi wielopiętrowe budynki w stanie La Guaira „runęły jak kostki domina”

Ukraina przyjęła ustawę o Panteonie Narodowym

Anna Nagel
Kijów

Ukraiński parlament przyjął ustawę o utworzeniu Panteonu Narodowego. W panteonie znajdą się „najlepsi synowie i córki narodu ukraińskiego”.

Dokument poparło w całości 287 posłów w izbie, która formalnie liczy ich 450.

Przewodniczący parlamentu Ruslan Stefanczuk, prosząc deputowanych o poparcie projektu ustawy ocenił, że decyzja ta tworzy historię.

– To właśnie dziś my, Rada Najwyższa Ukrainy IX kadencji, podejmujemy historyczną decyzję, ustanawiając podstawy prawne dla wyjątkowego miejsca ukraińskiej państwowości. Powiedziałbym nawet – pępka ukraińskiej państwowości, miejsca, w którym swój ostatni spoczynek, schronienie i należną cześć znajdą najlepsi synowie i córki naszego państwa i naszego narodu – oświadczył.

– (...) Ukraiński Panteon Narodowy będzie miejscem, w którym na zawsze żyć będą zarówno chwala, jak i wolność Ukrainy. Będzie miejscem naszej niezłomnej siły i szczerzej wdzięczności wobec wszystkich tych, którzy tworzyli Ukrainę, bronili jej i oddali to, co najcenniejsze – własne życie – powiedział Stefanczuk.

„Czy następcy podziękują naszym przodkom? Czy przy-

miemy do grona naszych przodków (hetmanów kozackich Pyłypa [Filipa] i Iwana [Jana] Orłyka [Orlika] i Mazepę oraz księżną Olhę [Olgę]? A może znów będziemy czekać kolejne 35 lat, »bo to nie jest odpowiedni moment«?» – napisał szef Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UINP) Ołeksandr Ałfiorow jeszcze przed głosowaniem.

„12 lat wojny o niepodległość dało nam prawo do własnej historii. Jak napisał hetman Iwan Mazepa: »mamy prawo poprzez szablę«” – dodał prezes UINP.

Procedura uchwalania ustawy trwała rekordowo krótko. Zaledwie we wtorek projekt poparła parlamentarna komisja ds. polityki humanitarnej i informacyjnej; poleciła ona przyjęcie dokumentu w jednym głosowaniu.

W poniedziałek Mykyta Poturajew, deputowany z proprezydenckiej frakcji Sługa Narodu i jeden z inicjatorów projektu ustawy w sprawie panteonu, mówił PAP, że nie ma jeszcze listy działaczy, którzy mogą się w nim znaleźć. Nie wykluczył jednak, że może być tam umieszczony na przykład Stepan Bandera.

– Bandera jako osoba, która ogłaszała w 1941 roku państwo ukraińskie i przez całe życie dążyła do uzyskania ukraińskiej niepodległości, bez wątpienia może być w panteonie. Ale listy nie ma. I obecnie są to jedynie



W niedzielę prezydent Zełenski wniósł do parlamentu projekt ustawy o budowie Panteonu Narodowego z imionami osób, które walczyły o wolną Ukrainę

spekulacje – podkreślił Poturajew.

W niedzielę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski

Nikt i nigdy nie będzie nakazywał nam, jak żyć, jak mówić, kogo kochać, komu być wdzięcznym i jakich bohaterów szanować

wniósł do parlamentu projekt ustawy o budowie Panteonu Narodowego z imionami osób, które walczyły o wolną Ukrainę.

„Nikt i nigdy nie będzie nakazywał nam, jak żyć, jak mówić, kogo kochać, komu być wdzięcznym i jakich bohaterów szanować” – oświadczył Zełenski podczas obchodów Dnia Konstytucji Ukrainy. PAP

Koniec ery stacjonarnej telefonii w Finlandii

Anna Nagel
Helsinki

W Finlandii po blisko 140 latach zakończono świadczenie usług tradycyjnej telefonii stacjonarnej utrzymywanej dzięki ogólnokrajowej sieci miedzianych kabli – poinformował operator Elisa.

– Halo, dzwonię z Londynu – ostatni w kraju telefon, dzwoniąc do Helsinek na numer stacjonarny stołecznego Muzeum Telefonii, wykonał przebywający na letnim urlopie prezes Elisy Topi Manner. Po drugiej stronie słuchawki stał dyrektor fińskiego Urzędu Łączności i Infrastruktury Jarkko Saarimaki. Historyczną ostatnią rozmowę relacjonowała na żywo publiczna telewizja Yle.

W trakcie rozmowy panowie podzielili się swoimi wspomnie-

niami z dzieciństwa związanymi z telefonem stacjonarnym oraz – dawnymi już – zasadami etykiety właściwej dla rozmowy telefonicznej. Śmiali się, że kiedy w przeszłości dzwoniło się na telefon stacjonarny, często nie było wiadomo, kto go odbierze i osobę, z którą dzwoniący chciał rozmawiać, trzeba było przywoływać do aparatu.

Elisa jest ostatnim ogólnokrajowym operatorem w Finlandii, który dotąd utrzymywał jeszcze możliwość wykonywania tradycyjnych połączeń na numery stacjonarne działające w sieciach kablowych. Z usług tych korzystało jednak zaledwie kilka tysięcy osób w kraju. Utrzymywanie sieci stało się zbyt kosztowne, nie tylko jeśli chodzi o sprzęt i materiały, ale także dostępność serwisantów znających się na tej starej analogowej technologii. PAP

Groźba schizmy. Lefebryści wyświęcili czterech biskupów bez zgody papieża

Anna Nagel
Berno

W środę w szwajcarskim Econe bez zgody papieża Leona XIV odbyło się święcenie czterech biskupów Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X. Papież ostrzegł, że będzie to akt schizmy.

Długiej ceremonii święceń przewodniczył biskup Alfonso de Galarreta w asyście biskupa Bernarda Fellaya.

Wokół centralnego ośrodka lefebrystów w Econe zgromadziło się kilka tysięcy osób, wśród nich grupa polskich księży lefebrystów. Msza była transmitowana w internecie na kanałach Bractwa, m.in. na polskiej stronie.

Święcenia otrzymali Pascal Schreiber ze Szwajcarii, Michael Goldade z USA oraz dwaj



Święcenia czterech biskupów lefebrystów

Francuzi: Michel Poinset de Sivry i Marc Hanappier.

Przełożony generalny Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X ksiądz Davide Pagliarani mówił w kazaniu przed święceniami, odnosząc się do postawy Watykanu: – Trak-

tuj nas jak buntowników. – Jesteśmy oskarżani o to, że nie kochamy papieża, jesteśmy oskarżani o brak szacunku, ale właśnie dlatego, że kochamy papieża jako wikariusza Chrystusa, nie chcemy już widzieć, jak papież jest upokarzany.

Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X powstało w Kościele katolickim w 1970 roku z inicjatywy arcybiskupa Marcela Lefebvre’a. Przywiązani do kościelnej tradycji lefebryści przedstawiają się jako prawdziwi obrońcy wiary katolickiej i przeciwnicy modernizmu. Nie akceptują postanowień Soboru Watykańskiego II, w tym ekumenizmu i mszy w językach narodowych.

Srodowa konsekracja biskupów była poważnym wyzwaniem rzuconym papieżowi i może zapoczątkować drugi ostry kryzys w relacjach z tradycjonalistycznym bractwem.

Do pierwszego doszło w 1988 roku za pontyfikatu Jana Pawła II, gdy odbyły się pierwsze i do srody jedyne święcenia u lefebrystów. Polski papież ogłosił wtedy, że abp Lefebvre i czterech wyświęceni biskupi ściągali na siebie ekskomunikę.

Leon XIV do ostatniej chwili apelował do lefebrystów, by zrezygnowali ze święceń. W wystosowanym do nich we wtorek liście napisał: „Przepelniony chrześcijańską miłością, wzywam was i proszę z całego serca: zawróćcie z tej drogi! Zachęcam was, abyście z całą powagą rozważyli dobro duchowe wiernych, ponieważ akt schizmy, którego byście się dopuścili, pozbawiłby ich możliwości godziwego, a w niektórych przypadkach nawet ważnego przyjmowania sakramentów, które miłują i których poszukują dla swojego uświęcenia”. PAP

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Czy towarzysz Antoni Purlal z PPS, dokonując w 1918 roku egzekucji szefa niemieckiej bezpieki, zasłużył na Virtuti?
– str. 10

W 1934 roku śmierć zawitała także do sennego Grudziądza, a konkretnie na działki przy ulicy Chełmińskiej
– str. 11

ZA TYDZIEŃ

Jak komuniści walczyli z książkami i pisarzami
Nie trzeba było krytykować systemu, by trafić w PRL-u na indeks. Znalazły się na nim nawet książki Jana Brzechwy i Karola Maya.



KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Wszyscy kłamali. Teraz za to zapłacą

Już za kilka dni wyd. Prószyński i S-ka wypuści na rynek „Kłębowski” Kingi Wójcik, zapis śledztwa detektyw Romy Sułekkiej. Fabuła idzie tak: W 2009 r. Miłosz Szadkowski pojechał kupić podręczniki dla młodszego brata i przepadł bez wieści. Jednak 16 lat później jego matka słyszy w radiu dziwną, osobistą dedykację dla syna. Na światło dzienne zaczynają wychodzić fakty, które wiele osób wolałoby zamieść pod dywan.

Is

W KSIĘGARNIACH

U teściów nie jest bezpiecznie

10 lipca polska premiera horroru „Martwe zło: Ogień”, w reż. Sébastiena Vanička. Po stracie męża kobieta szuka pocieszenia u teściów w ich rodzinnym domu położonym na uboczu. Spotkanie przeradza się w koszmar, kiedy domownicy zamieniają się jeden po drugim w tytułowe demoniczne martwe zło. Bohaterce przyjdzie także odkryć, że przysięgi, które złożyła za życia, pozostają w mocy nawet po śmierci.

bb

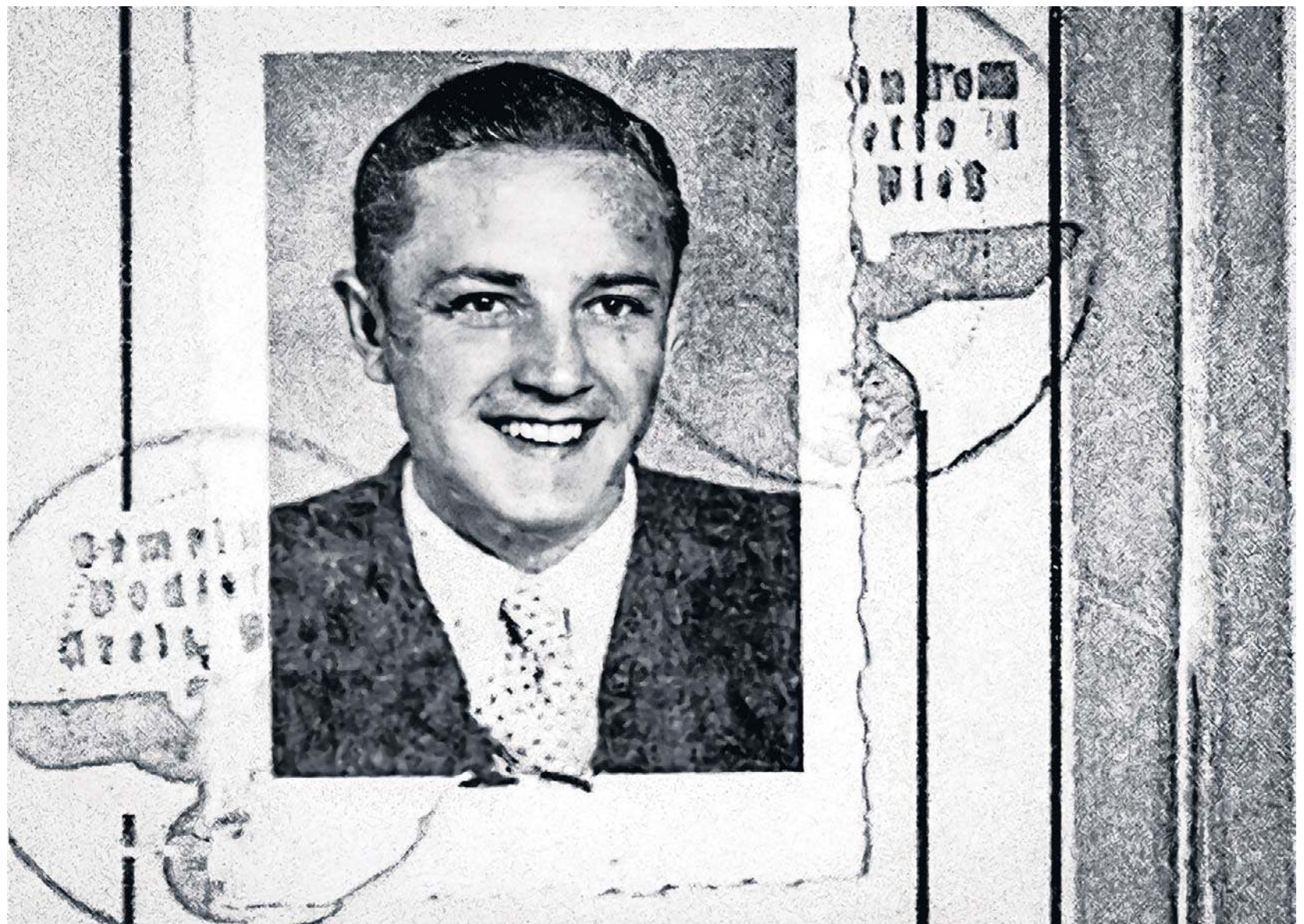
ROCZNICA

Pamiętajcie o Macdonaldzie

11 lipca przypada 43. rocznica śmierci Rossa Macdonalda, a właściwie Kennetha Millara (urodził się 13 grudnia 1915 r.) – amerykańskiego pisarza pochodzenia kanadyjskiego, autora powieści kryminalnych typu noir, twórcy postaci prywatnego detektywa Lew Archera. Na kanwie powieści Macdonalda powstały filmy: „Ruchomy cel” („Harper”) z 1966 r. oraz „Zdradliwa toń” („The Drowning Pool”) z 1975 r. Archera zagrał w nich Paul Newman.

mg
„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 211. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Prawdziwy Hans Kloss istniał co najmniej w trzech wcieleniach



Do konspiracji Mikołaj Beljung wstąpił w 1941 roku na Górnym Śląsku. Otrzymał pseudonim „Miki”, zostając adiutantem Wacława Stacherskiego „Nowiny”, późniejszego szefa katowickiego inspektoratu Armii Krajowej. Cechowały go nieprzeciętna inteligencja, „zimna krew” i talent aktorski

Zuzanna Wierus
redakcja@polskatimes.pl

Najwięcej wspólnego z serialowym Hansem Klossiem miał Mikołaj Beljung - bohater śląskiego podziemia.

Ale byli też inni agenci, których losy mogły inspirować twórców serialu. Był nawet... „Kloss Samozwaniec”. Choć scenarzysta „Stawki większej niż życie” Zbigniew Safjan nigdy nie ujawnił, kto był pierwowzorem agenta J-23, historycy nie pozostawiają żadnych wątpliwości: polskich Hansów Klossów mogło być co najmniej kilku.

Broń, pieniądze, papiery

Pomysłodawca i reżyser „Stawki...” Janusz Morgenstern inspirował się podobno losami radzieckiego ppor. Olega Gonczarenki, wiadomo jednak, że dla scenarzystów stanowiły one jedynie luźną sugestię. Kluczowym natchnieniem był dla nich... film o Jamesie Bondzie, który w Londynie miał oglądać jeden z twórców postaci Andrzeja Szypulski. Samo nazwisko „Kloss” scenarzyści ponoć wyszperali w książce telefonicznej podczas pobytu w jednym z krajów (zgniętego wtedy) Zachodu.

Jednym z pretendentów do tytułu pierwowzoru serialowego

Hansa Klossa jest Mikołaj Beljung - legenda śląskiego ruchu oporu. Przebrany za esesmana nie wzbudzał żadnych podejrzeń, mimo że jego wygląd zdecydowanie odbiegał od niemieckiego ideału Aryjczyka - po matce Węgierce Beljung odziedziczył śniadą cerę, ciemne włosy i dość krępą budowę ciała. Potrafił za to doskonale wcielać się w wymyślone przez siebie role, dlatego z łatwością udawał mu się zdobywać najbardziej tajne informacje, broń, pieniądze i dokumenty.

Równie łatwo co zmiana zachowania przychodziła mu także zmiana akcentu - doskonale posługiwał się językiem nie-

mieckim i w zależności od sytuacji zmieniał swoją wymowę na berlińską, wiedeńską lub saksońską.

Uliczka w Katowicach

Beljung publicznie wypowiedział się na temat pracy agenta tylko raz, w wywiadzie udzielonym „Trybunie Śląskiej” w 1969 roku. Wspólnie z kolegami z Armii Krajowej - „Borówką”, „Turmem” i „Bergiem” - wspominał wtedy wojenne dzieje. Towarzysze broni porównywali działalność Beljunga do zadań realizowanych przez serialowego Hansa Klossa, jednak sam zainteresowany twierdził, że jego praca była zdecydowanie mniej

przewidywalna. Jedno jest pewne - obaj tak dobrze odgrywali swoje role, że Niemcom nigdy nie udało się ich schwytać.

Podczas wywiadu Ignacy Sikora „Tur” opowiedział także o jednej z akcji z Beljungiem (zwanym przez kolegów Mikim): „Dostałem polecenie udziału w poważnej operacji. Z Generalnej Guberni nadeszły pieniądze. Nasz człowiek, »Miki«, występujący jako oficer SS, miał je wymienić w Banku Rzeszy na marki. Otrzymałem zadanie ubezpieczyć »Mikiego«. Bank mieścił się w bocznej uliczce koło kościoła w Katowicach.

Ciąg dalszy na str. 10

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

rekomendują
Tadeusz Żarek
i Stanisław Majerowski



Nadchodzi czas rozrachunku

Charyzmatyczny inspektor John Rebus z Edynburga staje przed sądem oskarżony o przestępstwo, za które karą może być dożywocie. Nie po raz pierwszy legendarny detektyw wziął prawo w swoje ręce, ale ten raz może okazać się ostatnim.
Ian Rankin, „Serce pełne grobów”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Jedna noc na „przekłętej” wyspie

To miał być niezapomniany rejs wzdłuż wybrzeża Hiszpanii. Tydzień na morzu, pełen słońca i niczym nieograniczonej wolności. Nikt nie przypuszczał, że już wkrótce nad żaglami zawisną ciemne chmury, a jacht zamieni się w dryfującą pułapkę.
Marta Zaborowska, „Białe Tango”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Śmierć w starożytnych ruinach

Po nieudanej akcji w Warszawie funkcjonariusz ABW Borys Nowak zostaje zawieszony w obowiązkach. Wyjeżdża do Włoch i angażuje się w poszukiwania zaginionej Polki, Alicji – archeolożki pracującej przy wykopaliskach rzymskiej willi zasypanej podczas erupcji Wezuwiusza.
Wojciech Nerkowski, „Włoskie śledztwo”, wyd. Lira, Warszawa 2026, cena 56,99 zł



Jaką cenę trzeba będzie zapłacić?

Jane Sharp trafia do internetowej społeczności true crime. Dla niej to sposób na poradzenie sobie z żałobą, dla pozostałych – obsesja. Kiedy dochodzi do brutalnego potrójnego morderstwa studentek, sprawa w krótkim czasie staje się medialną sensacją.
Ashley Winstead, „Grupa”, wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,99 zł



Ona nie mogła tego zrobić...

Anna Musumeci, komisarz policji, odebrała sobie życie – przynajmniej tak brzmi oficjalna wersja potwierdzona pożegnalnym listem. Jedyne jej ojciec wierzy, że nie mogła popełnić samobójstwa: zbyt wiele w niej było witalności, zbyt wiele pasji, zbyt wiele ciekawości.
Tommaso Pagano, „W gąszczu kłamstw”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł



Jak pozbyć się niewygodnej okołozki?

Detektyw Jacek Kowalik, skończywszy walkę z wyrzutami sumienia, przyjmuje lukratywne zlecenie od warszawskiego gangstera Macieja Konikiewicza: ma odnaleźć jego córkę, aktywistkę ekologiczną. Nieoczekiwanie śledztwo prowadzi go na Podkarpacie...
Dariusz Gizak, „Dzicz”, wyd. Media Rodzina, Poznań 2026, cena 49,99 zł

Nawidowa strzegą potężne słowiańskie demony

Komisarz Sokół po przymusowym urlopie zostaje warunkowo przywrócony do służby. Problem w tym, że służbowa ścieżka prowadzi go do Nawidowa, punktu na końcu świata...

„- Ja... ja tego nie zrobiłam.
- Zrobiłaś.

Twarz Sokoła zastygła w grymasie złości i pogardy, a przecinająca ją blizna stała się jakby większa i znacznie świeższa. Być może nawet Wróblewska dostrzegła sączącą się z niej krew?

- Nieprawda! - umiosła głos.
Pozostali policjanci milczeli, obserwując szefa w akcji.

- Ja tylko...
- Tylko stałaś i się patrzyłaś?

- wpadł jej w słowo. - Tak jak pozostali? Mieliście z tego ubaw, co? Bo przecież znęcanie się nad niewinną istotą to taka zabawa! Normalnie frajda! Każdy, kto tamtego wieczoru stał i przyglądał się biernie krzywdzie tego biedaka, jest nie tylko winny, ale jest nikim.

Zwykłym ludzkim śmieciem, który nie powinien stąpać po tej ziemi, a ja śmieci bardzo nie lubię.
Sokół dosłownie wyszczerzył zęby. Coś się z nim porobiło. Jasnę, do tej pory zgrywał oschłego twardziela, który straszył groźną miną i tą cholerną blizną, ale teraz... Teraz był zupełnie innym człowiekiem, jeśli w ogóle wciąż człowiekiem. Nawet znudzony życiem Piskel już taki znudzony nie był. Przetarł twarz dłońmi, po czym poprawił się na krześle i z niepasującym do jego usposobienia zaciekawieniem przyglądał się rozpytaniu.

- Pozwolę sobie zapytać jeszcze raz: czy uczestniczyłaś w samosądzie?
- Tak.
- Kto bił dwuletniego Radosława Grodzkiego?

- Nie wiem, było ciemno, a ja stałam na samym końcu. Nawet nie widziałam, że...
Sokół jednym szybkim ruchem odblokował telefon leżący obok stosu teczek.
- Młody Osiecki. On pierwszy chwycił wierzbową witkę.
- Ten, który kilka dni później zaginał? - upewnił się Sokół.

Był tu nowy i te wszystkie nazwiska i twarze jeszcze mu się mieszały. Wszystkie oprócz dwóch, które wyryły się w jego wyobraźni już na zawsze. Ale na nie też przyjdzie czas.

- Tak.
- Kto jeszcze?

- Tego naprawdę już nie wiem. Ludzie ruszyli za Osieckim jak stado baranów. Na pewno Glas i Dyc.

- Gdzie mieszkają ten Glas i Dyc?

- Zapili się na śmierć... Wtedy przepychali się, tratowali i młócili tego biednego chłopaka.

A jednak, pomyślał komisarz, ta zacofana i zapomniana przez świat wioska nie wyparła z niej resztek człowieczeństwa. Oczy starej kobiety, które przecieży tak wiele już widziały, zaszklily się, a po kilku sekundach ronily łzę za łzą.

- Nie ma nocy, w której nie śniłabym o Radziu. Biedny mały Radziu. Byliśmy tacy niesprawiedliwi. A Matylda? Nawet nie chcę myśleć, co wtedy czuła.

Przygarbiona niczym zmarznięty kot na dachu Wróblewska szlochała i choć niemal każdy w tym pomieszczeniu miał ochotę się rozpłakać, to nie na myśl o niej, lecz na myśl o dziecku, które przeżyło piekło.

- Dlaczego nie zakatowaliście chłopca na śmierć?
- Słucham?

Kobieta przestała na chwilę szlochać, aby lepiej zrozumieć komendanta.
- Tłum ruszył za Osieckim, katowali go bez opamiętania. Dlaczego przestali?
- I tak pan nie uwierzy.
- Dlaczego?
- Bo to Lesiak stanął w obro-

nie dzieciaka. Od samego początku stał na przodzie tłumu, dlatego każdy myślał, że to jego pomysł, ale on tylko stał.

- Jak każdy z tej wsi - wtrącił Sokół.

- Nie, większość nas... - Nadchodzące słowa ugrzęzły w wysuszonym stresem i czasem gardle, ale ostre spojrzenie komendanta zadziało niczym olej na zardzewiałe tryby maszyny.

- Czerpaliśmy z tego przyjemność... w mniejszym bądź większym stopniu... On jednak stał nieruchomo jak...
- ...drzewo - dokończył za nią. - Mimo wszystko tylko stał.

- No właśnie nie. Po chwili, gdy nad Radziem zebrało się więcej ludzi niż było witek, Lesiak ruszył na nich z pięściami. Stał ciosy na lewo i prawo, a ludzie padali jak muchy. Chłop całe życie w lesie robił, to i parę miał. Bił ich bez opamiętania i nawet przez chwilę kilku facetów próbowało go powstrzymać, ale na marne. Lesiak sprzął ich na kwaśne jabłko, a gdy pozostali zrozumieli, co się dzieje, bo naprawdę, panie wła... to znaczy panie komendancie, tam była istna rozpierducha. No więc gdy inni zrozumieli, co się dzieje, przestali bić chłopaka i wtedy też ci dwaj, co trzymali Matyldę, puścili ją i biedna doleciała do wrzeszczącego wniebogłosy syna. Wzięła go na ręce i uciekła do swojej chałupy. A my? No cóż, dostaliśmy to, po co przyszliśmy,

i rozeszliśmy się do swoich domów. Głupia gawiedź pożywiła się tym, co lubi najbardziej - ludzkim bólem i upokorzeniem.

- Ale wróciliście tam i podpaliście jej dom - kontynuował, ignorując informacje o Lesiaku. Jakoś nie pasowała mu do niego wspomniana przez Wróblewską bohaterskość.

- Nie. To znaczy ja na pewno nie. Po tym wszystkim rozmawiałam z innymi kobietami, one też zostały w domu.

- To kto? Młody Osiecki z ojcem?

- Nie. Oni po samosądzie, jak to pan komendant nazywa, poszli do baru i pili do rana. Wiem, bo nasi policjanci próbowali mu przypisać winę, ale on miał świadków na swoją nocną popijawę.

- Ci policjanci nie są wasi - odpowiedział kobiecie. - Słyszałem, że pożar domu Grodzkiej to samozapłon. To o jakim przypisywaniu winy ona mówi?

- zwrócił się do swoich podwładnych.

- Bo tak powiedzieli nam strażacy, ale mimo to popytaliśmy trochę - wyjaśnił Borys.

- No właśnie widzę, że trochę. Twarz Borysa zapłonęła - raczej nie ze wstydu, lecz z wciekłości.

- Koniec tego!!! - ryknął nagle, uderzając pięściami w blat biurka, a głośny trzask przeraził nie tylko Wróblewską, ale nawet Szymańską i Zielińską. - Rozumiemy już! Daliśmy dupy, a ty, wielki pan policjant z miasta, chcesz nam udowodnić, jak bardzo. Ale próbowaliśmy, jasne?! - zerwał się na równe nogi, dysząc przy tym jak oszalały niedźwiedź. - To wszystko ich wina! To oni zaplanowali ten samosąd, to oni ukrywają sprawcę porwań! A przede wszystkim to któryś z nich porwaw, może nawet wszyscy. Mam dość oskarżania mnie. Chcesz krwi? Będziesz miał krew!

Przez Kowalskiego przemówiła dobrze mu znana bestia. W jego głowie zniknął spokój, rozsądek, wszystko. Została wściekła czerwień, która zalewała jego ciało. Nie miał pojęcia, czym jest dokładnie, ale towarzyszyła mu od dzieciaka. Pożerała go za każdym razem, gdy ktoś przekraczał jego granice. I co z tego, że był dość cienki i nie-

stabilne? To nie jego wina. To nigdy nie była jego wina. Winny był Rysiek z trzeciej b, któremu lekarz założył cztery szwy na górną wargę, Maciek z podwórka, któremu składali nos godzinami, jego była partnerka, która przecieży zdradzała go z każdym, który ściągnął przy niej majtki, i wreszcie ten pieprzony naczelnik, który traktował go jak śmiecia. Kowal nie był śmieciem, był bestią, a każdy, kto tego nie rozumiał bądź nie potrafił wykorzystać, prędzej czy później żałował.

- Koniec pierdolenia!
Kowal ponownie uderzył dłońmi w biurko, tym razem tuż przed Wróblewską. Pochylił się nad nią i rozjuszony niczym dzięki okrutne spojrzenie w jej rozbiegane, rozszerzone z przerażenia źrenice.

- Nadszedł czas zapłaty. Dorwę was! Dorwę każdego, kto choćby maczał palce w porwaniach. Każdego, kto spróbuje mnie okłamać, oszukać lub ukryć to, co wie.

Ręka Kowala uniosła się nad jego barki i zawisła na chwilę w powietrzu.

- Mów! - wysyczał przez zęby. Nie brzmiał jak policjant, nie wyglądał jak policjant, być może w tej chwili nawet nim nie był.

- Przestań, Borys - pierwsza odezwała się Kasia. Jej głos nie był ani twardy, ani stanowczy. Prawdopodobnie nie przekonała nawet samej siebie.

- Mów, kurwa, bo za chwilę areszt będzie dla ciebie najmniejszym problemem!

Znów ten trzask, znów deski biurka wydały z siebie rozpaczliwy jęk, który zwiastował, że za chwilę polegną. Jeszcze jeden cios i rozpadną się na kawałki, raniąc odłamkami wszystkich wokół (...)."



KRYSTIAN STOLARZ

Policjant, magister prawa, sportowiec amator, miłośnik książek oraz autor. Prowadzi na Instagramie konto @policjant_czytaipisze, na którym promuje czytelnictwo i recenzuje książki.

stabilne? To nie jego wina. To nigdy nie była jego wina. Winny był Rysiek z trzeciej b, któremu lekarz założył cztery szwy na górną wargę, Maciek z podwórka, któremu składali nos godzinami, jego była partnerka, która przecieży zdradzała go z każdym, który ściągnął przy niej majtki, i wreszcie ten pieprzony naczelnik, który traktował go jak śmiecia. Kowal nie był śmieciem, był bestią, a każdy, kto tego nie rozumiał bądź nie potrafił wykorzystać, prędzej czy później żałował.

- Koniec pierdolenia!
Kowal ponownie uderzył dłońmi w biurko, tym razem tuż przed Wróblewską. Pochylił się nad nią i rozjuszony niczym dzięki okrutne spojrzenie w jej rozbiegane, rozszerzone z przerażenia źrenice.

- Nadszedł czas zapłaty. Dorwę was! Dorwę każdego, kto choćby maczał palce w porwaniach. Każdego, kto spróbuje mnie okłamać, oszukać lub ukryć to, co wie.

Ręka Kowala uniosła się nad jego barki i zawisła na chwilę w powietrzu.

- Mów! - wysyczał przez zęby. Nie brzmiał jak policjant, nie wyglądał jak policjant, być może w tej chwili nawet nim nie był.

- Przestań, Borys - pierwsza odezwała się Kasia. Jej głos nie był ani twardy, ani stanowczy. Prawdopodobnie nie przekonała nawet samej siebie.

- Mów, kurwa, bo za chwilę areszt będzie dla ciebie najmniejszym problemem!

Znów ten trzask, znów deski biurka wydały z siebie rozpaczliwy jęk, który zwiastował, że za chwilę polegną. Jeszcze jeden cios i rozpadną się na kawałki, raniąc odłamkami wszystkich wokół (...)."

Przez Kowalskiego przemówiła dobrze mu znana bestia. W jego głowie zniknął spokój, rozsądek, wszystko. Została wściekła czerwień, która zalewała jego ciało. Nie miał pojęcia, czym jest dokładnie, ale towarzyszyła mu od dzieciaka. Pożerała go za każdym razem, gdy ktoś przekraczał jego granice. I co z tego, że był dość cienki i nie-

stabilne? To nie jego wina. To nigdy nie była jego wina. Winny był Rysiek z trzeciej b, któremu lekarz założył cztery szwy na górną wargę, Maciek z podwórka, któremu składali nos godzinami, jego była partnerka, która przecieży zdradzała go z każdym, który ściągnął przy niej majtki, i wreszcie ten pieprzony naczelnik, który traktował go jak śmiecia. Kowal nie był śmieciem, był bestią, a każdy, kto tego nie rozumiał bądź nie potrafił wykorzystać, prędzej czy później żałował.

- Koniec pierdolenia!
Kowal ponownie uderzył dłońmi w biurko, tym razem tuż przed Wróblewską. Pochylił się nad nią i rozjuszony niczym dzięki okrutne spojrzenie w jej rozbiegane, rozszerzone z przerażenia źrenice.

- Nadszedł czas zapłaty. Dorwę was! Dorwę każdego, kto choćby maczał palce w porwaniach. Każdego, kto spróbuje mnie okłamać, oszukać lub ukryć to, co wie.

Ręka Kowala uniosła się nad jego barki i zawisła na chwilę w powietrzu.

- Mów! - wysyczał przez zęby. Nie brzmiał jak policjant, nie wyglądał jak policjant, być może w tej chwili nawet nim nie był.

- Przestań, Borys - pierwsza odezwała się Kasia. Jej głos nie był ani twardy, ani stanowczy. Prawdopodobnie nie przekonała nawet samej siebie.

- Mów, kurwa, bo za chwilę areszt będzie dla ciebie najmniejszym problemem!

Znów ten trzask, znów deski biurka wydały z siebie rozpaczliwy jęk, który zwiastował, że za chwilę polegną. Jeszcze jeden cios i rozpadną się na kawałki, raniąc odłamkami wszystkich wokół (...)."

Przez Kowalskiego przemówiła dobrze mu znana bestia. W jego głowie zniknął spokój, rozsądek, wszystko. Została wściekła czerwień, która zalewała jego ciało. Nie miał pojęcia, czym jest dokładnie, ale towarzyszyła mu od dzieciaka. Pożerała go za każdym razem, gdy ktoś przekraczał jego granice. I co z tego, że był dość cienki i nie-

stabilne? To nie jego wina. To nigdy nie była jego wina. Winny był Rysiek z trzeciej b, któremu lekarz założył cztery szwy na górną wargę, Maciek z podwórka, któremu składali nos godzinami, jego była partnerka, która przecieży zdradzała go z każdym, który ściągnął przy niej majtki, i wreszcie ten pieprzony naczelnik, który traktował go jak śmiecia. Kowal nie był śmieciem, był bestią, a każdy, kto tego nie rozumiał bądź nie potrafił wykorzystać, prędzej czy później żałował.

- Koniec pierdolenia!
Kowal ponownie uderzył dłońmi w biurko, tym razem tuż przed Wróblewską. Pochylił się nad nią i rozjuszony niczym dzięki okrutne spojrzenie w jej rozbiegane, rozszerzone z przerażenia źrenice.

- Nadszedł czas zapłaty. Dorwę was! Dorwę każdego, kto choćby maczał palce w porwaniach. Każdego, kto spróbuje mnie okłamać, oszukać lub ukryć to, co wie.

Ręka Kowala uniosła się nad jego barki i zawisła na chwilę w powietrzu.

- Mów! - wysyczał przez zęby. Nie brzmiał jak policjant, nie wyglądał jak policjant, być może w tej chwili nawet nim nie był.

- Przestań, Borys - pierwsza odezwała się Kasia. Jej głos nie był ani twardy, ani stanowczy. Prawdopodobnie nie przekonała nawet samej siebie.

- Mów, kurwa, bo za chwilę areszt będzie dla ciebie najmniejszym problemem!

Znów ten trzask, znów deski biurka wydały z siebie rozpaczliwy jęk, który zwiastował, że za chwilę polegną. Jeszcze jeden cios i rozpadną się na kawałki, raniąc odłamkami wszystkich wokół (...)."



Krystian Stolarz, „Mamuna”, cykl „Komisariat wyrzutków”, tom 1, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Mariusz
Grabowski

ANTONI PURTAL STRZELA NA SMOLNEJ

Ulica pusta. Szybko wchodzimy do bramy nr 11. Trzciniński czeka spokojnie, jak mówił, na przedstawienie. Tu nikt nam nie przeszkadza. Brama ażurowa. Wszystko widać doskonale. Czekamy. (...) Naraz szepnąłem przez zęby: »Uwaga! On! On! On!« - Wybiegłem z wyciągniętą bronią, gotową do strzału. Zastąpiłem mu drogę. Chwila ciszy. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Poznaliśmy się wzajemnie. Schultze zamarł - oczy zasłzyły mu łzami. Padł strzał. Naczelnik policji niemieckiej runął mi do nóg. Usłyszałem tylko jęk: »Herr Jesus«. W tym momencie doskoczył Trojanowski i do leżącego dał jeszcze dwa strzały. Schultze już nie żył».

Order z rąk Piłsudskiego

To fragment wspomnień tow. Antoniego Purtala (1895-1943), stolarza, drukarza, a także kilera z Pogotowia Bojowego PPS. 1 października 1918 roku, na polecenie tow. Józefa Korczka, Purtal, z tow. Czesławem Trojanowskim, na ul. Smolnej dokonał zamachu na dr. Ericha Schultze, szefa niemieckiej policji politycznej w Warszawie.

Kilka lat później, 11 listopada 1921 r., tow. Purtal został za strzelenie Schultzego odznaczony, jako pierwszy cywil w II RP, orderem Virtuti Militari V klasy przez Józefa Piłsudskiego.

Działacz, aktywista

W międzywojniu tow. Purtal kierował m.in. komitetem dzielnicy PPS „Koziny” w Łodzi; pełnił funkcję zastępcy członka Centralnego Sądu Partyjnego PPS, zaś w latach 1928-1932 był członkiem Rady Naczelnej PPS. Współorganizował oddział TUR; szefował, ilicji PPS; przewodniczył Robotniczemu Towarzystwu Przyjaciół Dzieci. Działał w Towarzystwie Abstynentów „Przyszłość”.

Niemcy o nim nie zapomnieli. Podczas okupacji został aresztowany i w trakcie śledztwa rozpoznany na Pawiaku. W maju 1943 roku przewieziono go do Auschwitz. O jego śmierci dowiedziano się dopiero po wyzwoleniu obozu.

„Szczepił zarodki zdrady”

W kwestii egzekucji Schultzego wciąż są jednak wątpliwości: jaki sens polityczny i jaki wymiar moralny miała likwidacja szefa niemieckiej bezpieki akurat w październiku 1918 roku?

Wedle opublikowanej przez PPS odezwy Schultze „dawał inicjatywę i wskazówki, jak demoralizować i rozbijać ruch robotniczy; on ustanawiał z góry wyroki dla aresztowanych; on w szeregach naszych szczepił zarodki zdrady”.

Czy egzekucja na Schultzem warta była Virtuti?



Miesiąc po zamachu, 10 listopada 1918 roku, Warszawa. Członkowie POW rozbierają niemieckiego żołnierza



KLOSS: BOHATERSKI POLAK W ELEGANCKIM NIEMIECKIM MUNDURZE

Prawdziwy Hans Kloss istniał co najmniej w trzech wcieleniach

Ciąg dalszy ze str. 8

Obserwowałem, jak »Miki« w przebraniu esesmana wchodzi do banku. Po pewnym czasie wyszedł, niosąc walizeczkę. Na ulicy Teatralnej przejąłem walizkę z całą zawartością».

Na celowniku gestapo

Jedną z bardziej brawurowych akcji, którą mógł pochwalić się Beljung, było zdobycie około 500 niemieckich pistoletów dla miejscowego oddziału AK. Czyn godny podziwu, tym bardziej że śląski J-23 nie miał najmniejszego pojęcia o tym, jakie procedury towarzyszą wydawaniu broni. Wiedział tylko tyle, że żołnierze zaopatrują się w ośrodkach Verkaufsstelle. Aby zrealizować polecenie przełożonych, Beljung wybrał centralę w Ostrawie. Pojechał tam jako

Karl Heimbach ze Lwowa i próbował wyłudzić broń, przedstawiając fałszywe dokumenty.

Niestety, na miejscu okazało się, że nasz agent zabrał ze sobą błędny dokument. Ta sytuacja spowodowała, że musiał natychmiastowo zmienić maskę - w jednej chwili wszedł w rolę żołnierza z frontu wschodniego, który jak najszybciej musi dostarczyć broń walczącym w trudnych warunkach kolegom. Szybko udał się do głównego szefa policji i zrobił mu karczemną awanturę - krzyczał, że pismo wypisywał ranny w głowę inwalida i że na Wschodzie takich jak on jest wielu, właśnie dlatego, że nie mają wystarczającej ilości broni. Niemiec natychmiast podpisał zgodę na wydanie pistoletów.

Mimo genialnych wręcz umiejętności aktorskich, gestapo wpadło na trop Beljunga. Musiał

wyjechać do Wiednia, jednak po kilku latach powrócił na Śląsk.

TW „Jansen”

Ze względu na współpracę z AK po wojnie na krótko trafił do więzienia, dlatego potem niechętnie opowiadał o swoich wojennych przygodach. Po wyjściu na wolność miał się najrozmaitszych prac - spełniał się jako trener piłki nożnej, dyrektor stadionu, a także jako kierownik restauracji Hungaria. W Katowicach pozostał aż do swojej śmierci w 1974 roku.

Choć Ślązacy są przekonani, że mogą szczycić się katowickim rodowodem Hansa Klossa, historycy pierwowzoru J-23 dopatrują się także w agencji komunistycznej Służby Bezpieczeństwa. TW „Jansen”, bo taki pseudonim wybrał sobie Witold Enzinger, zawodowo zajmował się inwigilacją blisko dwutysięcznej mniej-

szości niemieckiej we Wrocławiu. Do realizacji zleceń mu przez SB zadań TW „Jansen” nadawał się jak mało kto. Mimo że urodził się w Brazylii, dzieciństwo spędził w Niemczech, a po zakończeniu wojny pracował we Wrocławiu jako tłumacz przysięgły języka niemieckiego.

Zawód tłumacza wydawał się perfekcyjny dla agenta bezpieczeństwa - klienci chętnie zwracali mu się ze swoich problemów. Żeby odzyskać ich zaufanie, „Jansen” równie chętnie opowiadał im o swoich wojennych przeżyciach, m.in. o wyroku za pracę na rzecz Abwehry.

18 tomów akt

Nie chwalił się jednak tym, w jaki sposób udało mu się rozpocząć współpracę z niemieckim wywiadem. Oficjalnie Enzinger sam zgłosił chęć kooperacji z Niemcami, jednak w rzeczy-



Filmowy J-23 w akcji. 18 odcinków serialu emitowano na antenie TVP od 10 października 1968 do 6 lutego 1969 r.

wistości dołączył do grupy niemieckich agentów za sprawą polskich służb specjalnych. Z czasem zaczął szpiegować na dwa fronty, co mogło się dla niego skończyć tragicznie - został zdemaskowany zarówno przez polskie, jak i przez niemieckie służby. Od 1942 r. do końca wojny siedział na zmianę w berlińskich i bawarskich więzieniach.

Gdy po wojnie wrócił do Polski, osiadł na Dolnym Śląsku i niemal natychmiast podjął współpracę z wrocławskim UB. Jako agent działający pod pseudonimem „Cela” zadziwił swoich przełożonych niezwykłą umiejętnością zjednywania sobie ludzi. Zdarzyło mu się nawet przekonać do zmiany zamka w drzwiach osobę, której mieszkanie polecono mu przeszukać.

Trudnił się wieloma zajęciami - pracował między innymi w przemyśle węglowym, fabryce kołder, centrali rybnej, a także we wrocławskim hotelu Monopol. W każdym z tych miejsc dał się poznać jako pracownik o niezwykłej inteligencji. Nie inaczej było w przypadku współpracy z SB. Enzinger był bardzo pracowity - jego działalność zaowocowała aż 18 tomami akt.

Wspólnie z bezpieczeństwem

W zgromadzonych we wrocławskim IPN-ie materiałach zachowała się notatka, w której kapitan Józef Janeczko opisuje, jak pod koniec lat 60. wezwał go do siebie ppłk Kazimierz Bogucki (naczelnik Wydziału „C”, czyli

archiwum). Kazał mu przynieść ze sobą nóż i wyciąć z akt fragment dotyczący agenta, którego Polacy wprowadzili jako szpiega w struktury niemieckiej Abwehry. „Będą potrzebne do filmu, dla Stanisława Mikulskiego” - miał wyjaśniać Janeczko przełożony, kładąc przed nim akta TW „Jansena”.

Wiadomo jednak, że nie wszystkie odcinki zostały zainspirowane historią jego współpracy z bezpieczeństwem, bowiem w aktach Enzingera widnieje także inna, równie intrygująca notatka jednego z jego oficerów prowadzących: „Obecnie na powojennych materiałach »Jansena« ma być nagrany kolejny odcinek »Stawki większej niż życie«. Istnieje obawa, że ich wykorzystanie doprowadzi nawet do dekonspiracji TW »Elżbietka«. W związku z tym proszę o wycofanie tych materiałów, ewentualnie spowodowanie, by odpowiedzialni za oddanie ich do scenariusza mieli na uwadze fakt, że bohaterowie tych wydarzeń mogą żyć, a na pewno żyje ich potomstwo, które nie chce publicznej, a wątpliwej pochwały”.

Ciekawostki z CV

Wśród potencjalnych pierwowzorów agenta J-23 mamy także „Klossa Samozwańca” - Artura Rittera-Jastrzębskiego. Choć był przekonany, że to jego losy stały się inspiracją dla scenarzystów „Stawki większej niż życie”, nie były one znane twórcom tego budzącego emocje serialu. Przy-

najmniej dopóki Jastrzębski sam im się nie przedstawił, mniej więcej siedem czy osiem lat po nakręceniu wszystkich odcinków. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy serialowego agenta, gdyby scenarzyści rzeczywiście inspirowali się życiem Jastrzębskiego, ale jedno jest pewne: swoimi żywymi perypetiami mógłby on obdzielić co najmniej kilku Hansów Klossów.

Ritter-Jastrzębski był bowiem nie tylko szeregowym agentem sowieckiego wywiadu, lecz także oficerem Urzędu Bezpieczeństwa i generałem Ludowego Wojska Polskiego. Co więcej, znany był z tego, że swoje obowiązki wykonywał z wyjątkowym zaangażowaniem.

Prof. Paweł Wieczorkiewicz w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi „Kuriera Lubelskiego” tak opowiadał o Jastrzębskim: „To postać odrażająca. Po wojnie był wysokim funkcjonariuszem bezpieki, uchodził za sumiennego wykonawcę ludobójczej polityki, a potem pracował między innymi w Sztapie General-

wykazał się wystarczającą czujnością wobec jednego z polskich pilotów, Stanisława Skalskiego, którego oskarżano o współpracę z obcymi wywiadami. Przez chwilę pracował jako urzędnik administracji cywilnej, jednak dość szybko powrócił do łask komunistycznej władzy i dostał pracę w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego, a w 1964 roku przeniesiono go do Rzymu, gdzie pełnił funkcję attaché wojskowego PRL.

Czerwony Sztandar

Oprócz mieszkańców Olecka mało kto pamięta jeszcze o Henryku Mereckim, kolejnym z pretendentów do tytułu pierwowzoru postaci Hansa Klossa. Merecki działał w suwalskich oddziałach Armii Krajowej, jednak w maju 1944 roku trafił w ręce Niemców. Nie na długo, bowiem dzięki brawurowej akcji kolegów z partyzantki został uprowadzony ze szpitala w Suwałkach. Uwwięzienie przez Niemców musiało być dla niego nie lada wstrząsem, ponieważ

ALE BYŁ JESZCZE JEDEN KLOSS: SOWIECKI AGENT NIKOŁAJ IWANOWICZ KUZNIECOW, KTÓRY DZIAŁAŁ W WEHRMACHCIE JAKO PAUL WILHELM SIEBERT

nym Wojska Polskiego. Dlaczego uważam, że był pierwowzorem Klossa? Bo ze znanych mi agentów jemu najbliższy jest do bohatera »Stawki«.

Fotel attaché w Rzymie

Ritter najbardziej dawał się we znaki działaczom podziemiu, m.in. organizacji niepodległościowej Miecz i Pług. Historycy uważają także, że mógł być zamieszany w napad na siedzibę Delegatury Rządu na Kraj w lutym 1944 r., który przygotowała grupa bojowa AL wraz z gestapo.

Ritter-Jastrzębski był podejrzewany także o bycie podwójnym agentem i bezpośrednią współpracę z gestapo, ale nie ma na to zbyt wielu dowodów. Ze względu na niemieckie pochodzenie Rittera było to jednak całkiem możliwe.

Przed wybuchem powstania warszawskiego Ritter z obawy przed zemstą polskiego podziemia wyjechał z Warszawy do Świdra, zrzucił mundur, zmienił nazwisko na Jastrzębski i został złapany przez... kolegów z NKWD. Stało się to za sprawą donosu złożonego przez jednego z mieszkańców miasteczka, który zauważył, że w pobliżu ukrywa się jakiś niemiecki oficer. Ritter spędził rok w więzieniu pod nadzorem swoich dotychczasowych mocodawców.

Po wojnie dość szybko stał się zaufanym pracownikiem bezpieki i równie prędko to zaufanie stracił - zarzuceno mu, że nie

jesienią tego samego roku nagle zmienił swoje zapatrywania i zaczął współpracować z Rosjanami.

Już w listopadzie został dowódcą radzieckiego desantu działającego na obszarze położonym między Węgorzewem, Giżyckiem, Oleckiem i Gołdapią. Grupa na swoje schronienie wybrała lesiste tereny Puszczy Boreckiej i stamtąd wyprawiała się po cenne dla radzieckiego wywiadu informacje na temat posunięć niemieckich wojsk i sił Giżyckiego Rejonu Umocnionego. Przebrany w mundur Abwehry Merecki podejmował liczne wyprawy wywiadowcze do Giżycka i Węgorzewa. Jedną z takich eskapad mogła się dlań zakończyć tragicznie - wdał się w strzelaninę z hitlerowcami na stacji kolejowej w Krukłankach i cudem uszedł z niej z życiem.

Choć pierścien niemieckiej obławy coraz ściślej zaciskał się wokół Puszczy Boreckiej, dywersanci Mereckiego nie tracili hartu ducha i brawurowo przedarli się przez linię frontu. Major Henryk Merecki powrócił do rodzinnej wioski już jako kawaler Orderu Czerwonego Sztandaru. Niestety, nie było mu dane nacieszyć się urokami ojczyzny niemcowizny - tego samego dnia członkowie podziemnej organizacji Wolność i Niepodległość, dawni koledzy majora z suwalskiej konspiracji, wykonali na nim wyrok śmierci za zdradę.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL PRASOWY II RP



Ulica Chełmińska w Grudziądzu w połowie lat 20. Za kamienicami widać ogródki działkowe

Śmierć w Grudziądzu wiosną 1934 roku przy ul. Chełmińskiej

Sięgnijmy do „Tajnego Detektywa” nr 9 z 25 lutego 1934 roku. W tym numerze wydrukowano specjalną korespondencję z Grudziądza, w którym nieoczekiwanie objawiła się mroczna strona ludzkiego bytu. Tytuł artykułu brzmiał: „Sprawa Murawskiego”.

„Spokojny naogół Grudziądz nie żył nigdy pod wrażeniem takiej okrutnej zbrodni, jaką jest niewątpliwie morderstwo popełnione na osobie 15-letniego ucznia Leona Kuberta. Zbrodnia ta przypomina żywo bestjałskie czyny upiora z Düsseldorfu, z tą jednak różnicą, że ma się tu do czynienia z młodym 21-letnim osobnikiem, a już tak bardzo zdegenerowanym. Nic też dziwnego, że koła lekarskie Grudziądza mają przed sobą niezwykle ciężkie zadanie, by stwierdzić, czy istotnie Roman Murawski jest typem wybitnie zdegenerowanym, czy też morderstwa dopuścił się poprostu z premedytacją, w obawie, że wcześniej czy później jego stosunek do Kuberta zostanie ujawniony.

Ze względu jednak na zaszłą potrzebę dokładnego zbadania stanu psychicznego zbrodniarza wynik ekspertyzy specjalistów psychiatrów będzie mógł być wiadomym dopiero za kilka dni, a z tą chwilą rozstrzygnięty zostanie problem, czy Murawskiego postawić przed sąd doraźny, czy też odpowiadać on będzie przed zwykłą izbą karną. Obecnie czynniki policyjne zakończyły całkowicie w tej ponurej sprawie śledztwo, które postać zwyrodnialca okazało we właściwym zwierciadle.

Murawski, z zawodu ślusarz, w czasach ostatnich pozostawał bez pracy. Nie wpłynęło to jednak na to, by nie miał pieniędzy. Wprost przeciwnie, a pieniądze czerpał od swej rodziny. Tracił je na wódkę, papierosy i cukierki. Najbardziej zaufaną jego osobą był właśnie ów Leon Kubert, uczeń IV-ej klasy gimnazjum klasycznego. Nić sympatii łączyła ich już od roku, przyczem Kubert wykorzystywał skłonności i namiętności swego kolegi, jak tylko mógł. Jeśli chodzi o osobę Murawskiego, to jak zeznał on w śledztwie, z myślą zamordowania Kuberta nosił się już od dawna. Nie miał jednak odpowiedniej okazji do zgładzenia go.

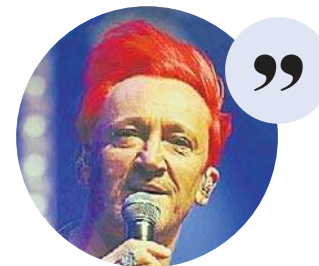
Najdogodniejszą chwilą dla urzeczywistnienia swego potwornego zamiaru był moment, gdy obaj młodzieńcy znaleźli się późnym wieczorem w ogródkach działkowych przy ul. Chełmińskiej, Murawski widząc, że jego towarzyszy zajęty jest szukaniem jakiegoś zgubionego przedmiotu, porwał stojącą w altance łopatę, a następnie ostrzem żelaza zadał nią cios w tylną część głowy Kuberta, który, jak następnego dnia stwierdziła sekcja zwłok, spowodował natychmiastową śmierć. Sadystryczny morderca początkowo nosił się z myślą zakopania zwłok swej ofiary w altance. Zamiaru jednak zaniechał. Obmywszy zbryzganą krwią płaszcz, udał się na dworzec kolejowy i pierwszym pociągiem wyjechał do swych krewnych do Chełmna.

Po szczegółowej sekcji zwłok dokonanej w szpitalu miejskim, w ub. wtorek odbył się pogrzeb ofiary bestjałskiego mordu na cmentarzu parafjalnym. Wbrew wszelkim przypuszczeniom miał on przebieg niezwykle uroczysty. Ze względu na popularną osobę ojca zamordowanego, który jest asesorem kolejowym w Grudziądzu, udział w pogrzebie wzięli prócz kolegów zmarłego liczne związki kolejarzy oraz niezliczone tłumy publiczności”.

opr. żar

Najbardziej chyba dumny jestem z tego, że jestem dzieciorem

Michał Wiśniewski na Kongresie Zero. Fot. Andrzej Banaś



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 100

Julia Wieniawa przypomina Cindy Crawford
Młoda piosenkarka postanowiła dokonać letniej metamorfozy i zmieniła fryzurę. Nagranie z wizyty u fryzjera szybko obiegło media społecznościowe. Widać na nim, że Wieniawa postawiła na jasne refleksy oraz solidne modelowanie. Fani orzekli, iż Wieniawa przypomina teraz Cindy Crawford.



Ojciec chrzestny II Paramount, 20:00

Nagrodzony 7 Oscarami obraz o mafijnym rodzie Corleone. Vito Corleone walczy o władzę w podziemiu przestępczym. Po jego śmierci miejsce głowy rodziny zajmuje jego syn Michael. Nie ma on jednak tak charyzmatycznej osobowości jak ojciec.

Klaudia Halejcio trzymała suknię

Celebrytka postanowiła opowiedzieć na Instagramie historię swojej ślubnej kreacji. Celebrytka ujawniła, iż jej suknia była przygotowana na ślub, który miał odbyć się dwa lata temu. Choć impreza została nagle odwołana, to ślubna kreacja czekała na odpowiedni moment. Wydarzył się on dopiero tej wiosny.

Filip Chajzer żeni się z kumplem

Celebryta potwierdził, że szykuje się do ślubu z 19-letnią Bianką. Para ma już ustaloną datę uroczystości, która ma odbyć się za około trzy miesiące. – Jest to najlepsza decyzja, jaką w życiu podjąłem. Bardzo głęboko prześlana – powiedział serwisowi Jastrząb Post. I dodał: Moja naręczona jest moim najlepszym kumplem. Jak siadamy i zaczynamy gadać, to nie możemy skończyć gadać. O wszystkim. Dwa najważniejsze tematy to są samochody i jedzenie. (GZL) Fot. Joanna Urbaniec



Pokuta

Ale Kino+ HD, 20:10
Cecilia Tallis i Robbie Turner są parą młodych kochanków, który rozdzieliło kłamstwo zazdrosnej siostry Cecylia. Nadzieja na spotkanie pojawia się podczas II wojny światowej. Film otrzymał siedem nominacji do Oscara.

Kronika wypadków miłosnych

TVP Kultura, 21:35
Jest rok 1939. Witek przeżywa pierwszą, młodzieńczą miłość do Aliny, córki oficera. Powoli przełamuje jej opory i zdobywa serce dziewczyny. Razem planują ucieczkę po maturze.

Człowiek z magicznym pudełkiem

TVP 2, 0:20
Warszawa, rok 2030. Adam przeprowadza się do stolicy. Rozpoczyna pracę w korporacji. Poznaje atrakcyjną Gorię, w której się zakochuje. Chłopak w nowym mieszkaniu znajduje stare radio, które nadaje audycje z lat 50. XX w. Dowiaduje się, że odbiornik emituje fale umożliwiające teleportację.

Poziomo:

- 1) ... Johannson, aktorka z filmu „Czarna Wdowa”,
- 5) ptak z rzędu sów,
- 9) jedno z Wielkich Jezior,
- 10) silny wstrząs psychiczny,
- 12) rodzaj wyciągu hutniczego,
- 14) wyższa izba parlamentu,
- 15) „Stoneczny ...”, amerykański serial przygodowy,
- 17) jon o ładunku ujemnym,
- 18) pocisk małego kalibru,
- 21) afrykański zaklinacz deszczu,
- 23) model auta z fabryki Toyoty,
- 28) powieść Jana Lema,
- 29) pospolita w Polsce ryba karpioвата,
- 32) niebieski kwiat polny, chaber,
- 36) chrześcijański demokrat,
- 37) siedziba muz. i Apollina,
- 38) krótki, cienki warkoczek,
- 39) dawne pogranicze wschodnie,
- 40) błękitna odmiana berylu.

Pionowo:

- 1) tajne porozumienie, intryga,
- 2) kruszący materiał wybuchowy,
- 3) podłużny, wąski kawałek drewna,
- 4) zbiór prac rysownika,
- 5) jednostka monetarna Meksyku,
- 6) sportowe zmagania atletów na macie,
- 7) nowy projekt, przedsięwzięcie,
- 8) mityczny ojciec Hery i Zeusa,
- 11) ssak futerkowy, dydelf,
- 13) drzewo dostarczające syropu,
- 16) prymitywne nosze do przenoszenia rannych,

1		2		3		4	■	■	5		6		7		8	
	■		■		■	9			■	■		■		■		
	■		■	10		11		■	■	12	13		■		■	
14					■	15		16				■	17			
	■		■		■		■	■		■		■		■		
18	19		20		■	21			22		■	23	24		25	
■		■		■	26	■	■		■		■	27	■		■	
28																
■		■		■								■		■	■	
29		30		31								32	33		34	35
	■		■		■							■		■		■
36												37				
	■		■		■							■		■		■
38												■	39			
	■		■	40									■		■	

AUTOPROMOCJA 0110990363

GŁOS

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 94 340 11 14

- 19) delikatność w zachowaniu, takt,
- 20) naczynie laboratoryjne lub kaczan,
- 22) niski głos kobiety,
- 24) współbrzmienie kilku dźwięków,
- 25) hiszpańska wyspa w Balearach,
- 26) mierzona w niutonach,

- 27) rzadki, miękki metal o symbolu Cd,
- 29) rower naszych pradziadków,
- 30) ma dużą wiedzę w konkretnej dziedzinie,
- 31) podłużne obniżenie terenu,
- 33) na oczach bogini sprawiedliwości,
- 34) okrągła budowla obronna, barbakan,
- 35) pasmo włosów, pukiel.

ROZWIĄZANIE NR 99

D	Y	T	R	A	M	B	■	■	K	L	A	S	Z	T	O	R				
W	E	■	■	■	U	C	H	A	■	■	Z	■	■	■	■	■				
O	■	R	■	B	A	U	M	■	L	O	R	A	■	S	■	Z				
R	U	M	O	R	■	K	E	L	■	N	E	R	■	K	P	I	N	Y		
E	■	O	■	O	W	A	L	■	R	D	Z	A	■	A	■	K	■	■		
K	E	S	O	N	■	Z	A	■	L	O	G	A	■	L	E	C	Z	O		
■	R	■	S	■	B	■	N	■	I	■	M	■	L	■	A	■	■	■		
Z	A	R	T	■	U	S	T	A	U	S	T	A	■	E	L	B	A	■		
■	T	■	K	■	S	■	■	■	■	■	■	■	■	S	■	N	■	■		
■	B	O	G	A	C	Z	■	■	■	■	■	■	■	C	W	I	E	R	C	
O	■	A	■	Z	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	O	■	G	■	W	
■	M	A	J	T	E	K	■	■	■	■	■	■	■	■	A	N	T	O	N	I
■	B	■	O	■	K	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	T	■	I	■	K
■	K	A	W	K	A	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
A	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji – dzięki temu los otworzy przed Tobą nowe możliwości.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i cierpliwość przyniosą dobre efekty. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś doceni Twoje starania oraz życzliwość.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka Cię ciekawa rozmowa, która zainspiruje do działania. Horoskop dzienny na czwartek radzi, by nie bać się nowych pomysłów.

Byk (20.04 - 20.05)

Warto dzisiaj znaleźć chwilę dla siebie. Horoskop dzienny zapowiada, że odpoczynek doda energii i poprawi nastrój na resztę dnia.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś to stanowcza wskazówka, aby wykorzystać okazję i pokazać swoje mocne strony.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobne porządki pomogą uporządkować także myśli. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że optymizm i odwaga pomogą pokonać każdą przeszkodę.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach będzie dziś Twoją siłą. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerza rozmowa rozwieje dawne wątpliwości.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi Cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś wyraźnie sugeruje, by ufać sobie oraz unikać zbędnych sporów.

Waga (23.09 - 22.10)

Dobry moment na realizację planów. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że optymizm i odwaga pomogą pokonać każdą przeszkodę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie oczekiwane rezultaty. Horoskop dzienny podpowiada, by nie odkładać ważnych spraw na później.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność będzie Twoim największym atutem. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by stworzyć się na inspirujące znajomości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Serce podpowie najlepsze rozwiązanie. Horoskop dzienny na czwartek to wskazówka, by zadbać o bliskich oraz ich potrzeby.

Paweł Gzyl

„Ołowiane dzieci” to nowa polska produkcja Netflixa, oparta na faktach, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku w latach 70. XX wieku. Serial skupia się na walce młodej lekarki, Jolanty Wadowskiej-Król, która odkrywa, że dzieci mieszkające w cieniu Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach masowo zapadają na śmiertelną chorobę. Niestety: komunistyczne władze robią wszystko, aby zatłuszczyć sprawę. Rozmawialiśmy z Joanną Kulig, która wciela się w postać bohaterki lekarki.

Ostatnio pojawia się u nas dużo seriali i filmów, opowiadających o wydarzeniach z czasów PRL-u. Z czego to wynika?

To prawda. Kiedy byłam w jury festiwalu w Gdyni, w konkursie pojawiło się bardzo dużo filmów osadzonych w tych realiach. Coś przyciąga więc do tamtych czasów. Nasz serial też rozgrywa się w latach 70. i jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy gdyby ta historia wydarzyła się dzisiaj, to byłoby tak samo czy inaczej. I wydaje mi się, że nie - bo to komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli czasem stawiani przed bardzo trudnymi dylematami moralnymi. W naszym serialu nie oceniamy tych postaw, ale je pokazujemy. Reżyser Maciej Pieprzyca porównuje „Ołowiane dzieci” do „Erin Brokovich”. Z całym szacunkiem - ale bohaterka tego amerykańskiego filmu funkcjonowała w demokratycznym systemie, a doktor Joanna Wadowska-Król w systemie totalitarnym i trudniej było jej walczyć. To pokazuje, że już sam tamten czas generował problemy systemowe, z którymi trudno było sobie poradzić.

Jak została pani doktor Joanną Wadowską-Król w „Ołowianych dzieciach”?

Zaczęło się od tego, że dostałam telefon od Macieja Pieprzycy, który powiedział, że chciałby się ze mną spotkać, bo ma mi do zaproponowania rolę. Ponieważ bardzo cenię jego twórczość, chętnie się z nim umówiłam. I wtedy właśnie powiedział, że chciałby, abym zagrała postać doktor Joanny Wadowskiej-Król w serialu Netflixa. Nie było jeszcze scenariusza i nic nie wiedziałam o niej, więc przybliżył mi jej historię. Bardzo mnie ona zaciekawiła. Zresztą zawsze chciałam zagrać lekarkę, więc propozycja ta trafiła u mnie na podatny grunt. Kiedy potem dostałam scenariusz i przeczytałam go, pomyślałam, że to prawdziwy kawał roli. Zgodziłam się więc przez ten czas przygotowań do pracy na pla-

JOANNA KULIG: Komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli stawiani przed trudnymi dylematami moralnymi



FOT. ROBERT PAŁKA/NETFLIX

Joanna Kulig: Moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii

nie nie brałam innych zobowiązań, aby móc się jej w pełni oddać. To była bardzo trudna praca, bo na 70 dni zdjęciowych, ja miałam aż 64 dni. Czyli było to duże obciążenie.

Wciela się pani w autentyczną postać. Czy to miało dla pani znaczenie podczas kreowania roli?

Na pewno. Nie jest to jednak serial dokumentalny, tylko fabularny, więc wiele rzeczy jest tutaj dramaturgicznie innych niż w życiu doktor Wadowskiej-Król. Miałam jednak świadomość, że wcielam się w osobę, która autentycznie istniała i było to dla mnie bardzo ważne. Dlatego moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii. Generalnie lubię grać prawdziwe bohaterki, ale lubię też wcielać się w fikcyjne. Oczywiście dużo zależy od materiału, od scenariusza, od dramaturgii. Mieliśmy premierę w Katowicach, na której była rodzina mojej bohaterki i cieszę się, że mogli zobaczyć mnie na ekranie. To taka wartość dodana: że mogłam zagrać kogoś, kto istniał naprawdę i zrobił tak wspaniałe rzeczy. Tym bardziej, że doktor Wadowska-Król została doceniona dopiero

po wielu latach pod koniec swego życia. Tak naprawdę pewnie dopiero za sprawą naszego serialu wiele osób dowiedziało się o jej niezłomnej postawie. Jest więc pewne wzruszenie. Oczywiście mam w sobie też trochę łęku, jak to zostanie odebrane.

Miała pani okazję spotkać się podczas przygotowań do roli w „Ołowianych dzieciach” z rodziną swej bohaterki?

Jej syn i wnuczka odwiedzili nas na planie. Było to dla mnie trochę stresujące, ale w pozytywnym sensie. Kiedy jej syn uściskał się ze mną, poczułam niesamowitą energię - bo przecież gram jego mamę. Zresztą rodzina doktor Wadowskiej-Król występuje w ostatniej scenie serialu i bije jej brawo. Nie spędziłam z nimi jakoś dużo czasu, ale bardzo się cieszę, że doszło do tego spotkania na planie, bo było ono bardzo wzruszające.

Jakie cechy znalazła pani w postaci doktor Wadowskiej-Król, które panią zafascynowały?

Kiedy budowałam tę rolę, widziałam ją na jakichś trzech filmikach, ale nie koncentrowałam się na tym, aby oddać jej ruchy czy mimikę, tylko raczej

na tym, aby przeprowadzić tę postać przez siebie. Maciek mówił, że była bardzo energiczna i szybko chodziła - i zauważył w tym duże podobieństwo do tego, jak ja się poruszam. Wyszło to bardzo naturalnie, bo ja skupiłam się przede wszystkim na emocjach nakreślonych w scenariuszu. Wolałam być wsłuchana w Maćka i w to, jak mnie prowadzi, niż sztucznie naśladować to, co widziałam na tych filmikach.

Dostała pani od reżysera dużo przestrzeni na własną interpretację swej bohaterki?

Maciek oczekuje od aktora wypełnienia jego wizji postaci, ale pozwala też na sporo spontaniczności. Oczekuje od niego konkretnych propozycji i wybiera z nich to, co mu się najbardziej podoba. Pracując na planie nie miałam więc poczucia jakiegos ograniczenia, ale wiedziałam, że Maciek panuje nad postacią. To dawało mi świadomość, że wsłuchanie się w jego uwagi, może spowodować, że moja gra wypadnie na ekranie ciekawiej, niż próbowałabym wyłącznie odgrywać tylko to, co mnie się wydaje. Maciek reżyseruje w konkretny sposób - i ty podążasz za tym. Możesz przy tym zapropono-

wać coś od siebie bez jego oceny, czy to jest dobre czy beznadziejne. On ma dużą czułość i wrażliwość we wsłuchaniu się w aktora i bardzo dba o to, żeby przed każdą sceną się z aktorami w osobnym pokoju i wszystko z nimi przeczytać czy omówić swe intencje. Jest zawsze bardzo dobrze przygotowany. Do tego przykłada taką samą wagę do pierwszego, co i drugiego czy trzeciego planu. To dla niego bardzo ważne i ja sobie to bardzo cenię.

Serial ma gwiazdorską obsadę. Które spotkanie było dla pani najbardziej inspirujące?

Bardzo się cieszę, że zagrałam z Agatą Kuleszą, bo przyjaźnimy się, a nie widziałyśmy się bardzo dawno, bo ona jest wyjątkowo zapracowana. Po raz pierwszy spotkałam się na planie z Kingą Preis, byłam więc jej ciekawa. Grana przez nią pielęgniarka z szopienickiej przychodni to bardzo ważna postać w tej historii - to ona wprowadziła doktor Wadowską-Król w ten świat familio-ków, który pokazujemy w serialu. I zrodziła się z tego prawdziwa przyjaźń. Oczywiście

ciekawe było dla mnie spotkanie z wszystkimi śląskimi aktorami, którzy najpierw pięknie grają gwara, a potem płynnie przechodzą na zwykłą polszczyznę. Bardzo mi to imponowało i byłam pod dużym wrażeniem tego, co zrobili w tym serialu.

Musiła pani też grać z małymi dziećmi. Jakie to było doświadczenie?

Wspaniałe. Mieliśmy na planie konsultantkę do spraw dzieci, Magdaleny Glapińską, która przygotowywała je do gry, komunikowała się z nimi i sprawowała nad nimi psychologiczną opiekę. Mieliśmy raz trudną scenę medyczną z jednym z chłopców i on w pewnym momencie zaczął reagować lękiem. Mówił, że się boi, bo czuje się jak w szpitalu. Okazało się, że miał kiedyś operację i te złe wspomnienia do niego nagle powróciły. Wtedy ona wzięła go na rękę i powiedziała: „Nie bój się, nie jesteś w szpitalu, tylko na planie filmu”. Czyli dzieci były zapiekowane i to bardzo ułatwiło mi pracę z nimi, bo mogłam się skupić na swoich emocjach, nie musząc się o nie martwić.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

2-POKOJOWE lp. 692-043-152.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420

Motoryzacja

OSOBOWE ZAMIENIĘ

FIAT Cargo Doblo, zamienie na większy, 508-436-420.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Trzy dni muzyki, sztuki i relaksu w sercu miasta

Jerzy Wicher
Szczecin

Elektronika pod gołym niebem, warsztaty jogi i bębnow, kino plenerowe, wystawy młodych artystów, spacer literacki po Niebuszewie i pokaz mody tworzony przez samych mieszkańców. Tak zapowiada się tegoroczna edycja Come With Us Festival, która od 3 do 5 lipca odbędzie się w Parku Kasprowicza na tarasach przy Teatrze Letnim.

To jedna z tych imprez, które trudno zamknąć w jednej kategorii. Organizatorzy od początku stawiają na połączenie muzyki elektronicznej z kulturą alternatywną, sztuką i aktywnym wypoczynkiem. Wszystkie wydarzenia są bezpłatne, a festiwal ma być miejscem spotkań ludzi szukających nie tylko koncertów, ale również inspiracji i odpoczynku od codziennego tempa życia. Program podzielono na dwie części. W ciągu dnia Park Kasprowicza zamieni się w przestrzeń warsztatów, rodzinnych aktywności i relaksu. Wieczorami scenę przejmie muzyka elektroniczna - od house'u i organic house'u po dub i brzmienia live.

Na uczestników czeka kilkanaście warsztatów, podczas których będzie można spróbować hatha jogi, gimnastyki słowiańskiej, tworzenia makram,



To propozycja dla tych, którzy chcą posłuchać ambitnej muzyki, spotkać lokalnych artystów lub po prostu spędzić kilka godzin wśród zieleni Parku Kasprowicza.

kadzideł ziołowych czy artystycznego druku. Zaplanowano również koncert relaksacyjny z wykorzystaniem mis i gongów, warsztaty bębniarskie, zajęcia z żonglerki oraz muzyczne spotkania dla całych rodzin. Nie zabraknie atrakcji dla najmłodszych - przygotowano specjalną strefę dziecięcą z malowaniem w plenerze, kreatywnymi warsztatami i indiańską wioską. Organizatorzy podkreślają, że mile widziane są również czworonogi.

Come With Us od początku stawia na lokalnych twórców. Tegoroczna edycja przyniesie m.in. wystawę „Powrót SzTItu - wysy-

pisko sztuki”, przygotowaną przez Fundację Neuromonter związaną z Akademią Sztuki w Szczecinie. To nietypowa zbiorowa instalacja pokazująca, co dzieje się z dziełami sztuki po zakończeniu wystaw i składająca do refleksji nad nadprodukcją we współczesnej kulturze. Po zmroku festiwalowa przestrzeń zmieni się w kino plenerowe. Publiczność obejrzy filmy przygotowane przez studentów Katedry Filmu Eksperymentalnego Akademii Sztuki. W strefie festiwalowej będzie można także skorzystać z sesji refleksologii, odpocząć w sensorycznej Strefie Otulenia czy wykonać tatuaż

przygotowany przez artystów studia Sorry Mom Tattoo. Wieczory należeć będą jednak przede wszystkim do muzyki. Na scenie pojawią się zarówno DJ-e, jak i artyści występujący na żywo. W programie znaleźli się m.in. Carbon Twinz - Mops & DJ Pete, Newskin, RA Handpan, Tommy Halik & Paweł Sasim, Torfu Muaka, Rats Milk, Seira, Funk Fatale, Andrew Bobson, Kordi i Dyn. Organizatorzy zapowiadają oprawę świetlną i audiowizualną, która ma wykorzystać naturalną scenografię Parku Kasprowicza i stworzyć atmosferę letniego festiwalu pod gołym niebem.

KRÓTKO

SZCZECIN

Terytoria wolności w stoczni



Terytoria Wolności to przestrzeń, gdzie spotyka się twórczość Katarzyny Szeszyckiej i René Holma. Pytanie o wolność, choć nie jest bezpośrednim tematem w ich malarstwie, stawiane jest w nim w kontekście egzystencjalnym, poza nawiasem polityki czy socjologii. Wolność ta zyskuje pole do realizacji poprzez przyzwolenie na emocjonalną wrażliwość oraz uważną introspekcję. Sobota, Budynek Świetlicy Stoczni Szczecin, g. 16

KOSZALIN

Muzyka nad pięknym jeziorem

Na scenie Przystani Żeglarskiej w Jamnie spotkają się Tamara Behler i Grzech Piotrowski Sextet, prezentując program „Z tamtej strony jeziora...” - niezwykle połączenie utworów z debiutanckiego albumu Tamary Behler BÉLAIR oraz autorskiego projektu Ludovica Grzecha Piotrowskiego. Koncert będzie muzyczną podróżą przez świat jazzu, muzyki etnicznej, klasyki i słowiańskich inspiracji. Subtelny

śpiew i wiolonczela Tamary Behler spotkają się z charakterystycznym brzmieniem saksofonu Grzecha Piotrowskiego, tworząc pełne emocji, przestrzeni i improwizacji opowieści dźwiękowe. W programie usłyszymy autorskie kompozycje inspirowane folklorem, jazzowe improwizacje oraz muzykę, która wymyka się gatunkowym schematom. Sobota, Przystań Żeglarska w Jamnie, godz. 20

POGODA

Krzysztof Ścibor
Biuro Calvus

Czwartek

Nad Pomorze dociera łagodne i mniej wilgotne powietrze z zachodu. W ciągu dnia pogodnie i sucho. Na termometrach max do 22:26°C. Wiatr słaby i umiarkowany z póln.-zach. W nocy miejscami mroko. Jutro dość pogodnie i niewiele opadów. Temperatura wzrośnie do 22:24°C. Wiatr umiarkowany i silny z zach. W weekend okresami możliwy deszcz. Temperatura max do 20:22°C i silniejszy zachodni wiatr.

Pogoda dla Pomorza

Prognoza dla Bałtyku
Stan morza (Bft) 2-3
Siła wiatru (Bft) 3-4
Kierunek wiatru NW 1014 hPa ↑↓

Pogoda dla Polski

	Dzisiaj	Jutro
Gdańsk	24°	21°
Kraków	23°	24°
Lublin	21°	24°
Olsztyn	24°	22°
Poznań	24°	22°
Toruń	25°	22°
Wrocław	25°	23°
Warszawa	25°	23°
Karpacz	24°	22°
Ustrzyki Dolne	20°	25°
Zakopane	17°	20°

☀️ pogodnie ☁️ zachmurzenie umiarkowane ☔ przelotny deszcz ⚡ przelotne deszcze i burza ☁️ pochmurno 🌫️ mgła
🌧️ ciągły deszcz 🌧️ ciągły deszcz i burza ❄️ przelotny śnieg ❄️ ciągły śnieg ☔ przelotny śnieg z deszczem ❄️ ciągły śnieg z deszczem
🌫️ mgła 🌫️ marznąca mgła 🛣️ śliska droga 🌫️ marznąca mżawka 🌫️ marzący deszcz ❄️ zamięć śnieżna 🔻 opad gradu 🌪️ kierunek i prędkość wiatru

19° temp. w dzień 11° temp. w nocy 15° temp. wody 112 cm grubość pokrywy śnieżnej 1011 hPa ciśnienie i tendencja ☁️ smog

SŁUPSK

Przeboje dla wszystkich



Tego wieczoru wystąpi Anna M., która zabierze nas w muzyczną podróż pełną największych światowych hitów. Będzie energetycznie, nastrojowo, tanecznie i przede wszystkim muzycznie! Największe przeboje po angielsku, muzyka na żywo i wyjątkowa atmosfera, wieczór pełen wspólnego śpiewania i dobrej zabawy. Ponieważ koncert odbywa się 4 lipca - w Dzień Niepodległości Stanów Zjednoczonych, nie zabraknie również amerykańskich akcentów. Sobota, Klub Muzyczny Scena, godz. 20

Iga Świątek po pierwszej grze w obronie tytułu w Londynie

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Siostra i tato w łoży królewskiej, puchary w sejfie, ogromne emocje jako mistrzyni - o tym wszystkim mówi Iga Świątek po pierwszym tegorocznym występie w Wimbledonie.**

Jakie emocje towarzyszyły Pani w pierwszym meczu jako obrończyni tytułu mistrzowskiego na korcie centralnym?

Nie jest łatwo wracać jako ubiegłorocznej mistrzyni, więc cieszę się, że udało mi się wygrać pierwszy mecz. Jest to ekscytujące, chciałam zapamiętać ten dzień, to wyjątkowe i może nie zdarzać się często. To niby mecz tenisowy, ale na Wimbledonie jest szczególny. W pierwszym i trzecim secie zagrałam naprawdę solidnie i dobrze. W drugim secie były trudne momenty, to pewne, ale cieszę się, że udało mi się przez nie przebrnąć i poradzić sobie z nimi, tak by w trzecim secie znów grać lepiej. Gra w roli obrończyni tytułu wiąże się z ogromnymi emocjami. W zeszłym roku wydarzyło się tu chyba coś najbardziej niesamowitego w mojej karierze tenisowej. Więc czułam to również dzisiaj, ale to była mieszanka różnych emocji. Ogólnie rzecz biorąc, cieszę się ze zwycięstwa i z tego, że będę miała kolejną szansę zagrać na tym korcie.

W drugim secie miała Pani problem z serwisem. Dlaczego ostatnio zdarza się to częściej?

Czasami jestem bardziej spięta i niełatwo mi się tego pozbyć. Widać wtedy, że jakość serwisu spada, ale my-



- Gra w roli obrończyni tytułu na Wimbledonie wiąże się z ogromnymi emocjami - przekonuje Iga Świątek, która znów chce odegrać czołową rolę w turnieju

ślę, że widać to u wielu graczy, ponieważ serwis to najbardziej skomplikowany ruch. Łatwo go trochę zepsuć. Dla mnie najważniejsze jest to, że serwowałam lepiej w trzecim secie, że udało mi się to przetrwać. Jestem dumna z tego, jaką pracę wykonałam w ostatnich dniach, bo mam takie poczucie, że na kortach mogę pokonać te przeciwności.

W łoży królewskiej zasiedli pani tato i siostra. Czy to wiązało się z większym stresem?

To było coś wyjątkowego. Nie zdarza się często, żeby mieli okazję tam być. Cieszę się, że mogli tego doświadczyć, i wiem, że dla nich też było to dość stresujące.

W pierwszym secie miała Pani 11 piłek wygrywających i tylko cztery niewymuszone błędy. W drugim sytuacji wyglądała odwrotnie. To dla

Pani problem w tym roku, by utrzymać koncentrację na równym poziomie? Jakie kroki podejmujecie w teamie, by sobie z tym poradzić?

Cóż, myślę, że na początku roku miałam z tym problem - z zaakceptowaniem takiej sytuacji. A dzisiaj czułam, że to nie ma aż takiego znaczenia, bo przede mną był jeszcze trzeci set. Nie mogłam rozpałmiętywać tych wszystkich błędów. Wiedziałam, że mam odpowiednie umiejętności, więc musiałam po prostu zachować większą czujność i może grać z nieco większym marginesem bezpieczeństwa, nie podejmując nadmiernego ryzyka. Czułam też, że na początku drugiego seta Taylor nieco mocniej naciskała i częściej skutecznie wychodziła do siatki - w przeciwieństwie do niektórych wolejów, które zepsuła w pierwszej partii. Gdyby ona nie wywierała presji, może nie popełniłabym

tych błędów. Czułam, że pod koniec drugiego seta gra była bardziej wyrównana. Nie grałam głupio czy coś w tym stylu. Miałam więc powody do optymizmu i przystępowałam do trzeciego seta ze świadomością: „Dobra, zaczynamy od nowa”. Nie pozwolę, by wynik seta czy całego meczu uciekł do stanu 0:3.

Awans Hurkacza

Hubert Hurkacz awansował do trzeciej rundy wielkoszlemowego Wimbledonu. Polski tenisista wygrał z Austriakiem Sebastianem Ofnerem 7:6 (10-8), 6:4, 6:4. Spotkanie trwało godzinę i 57 minut. Z turniejem pożegnał się deblista Jan Zieliński. Polak w parze z Brytyjczykiem Luke Johnsonem przegrali już w pierwszej rundzie ze Szwajcarem Jakubem Paulem i Amerykaninem Ryanem Seggermanem 4:6, 4:6. Dziś w drugiej rundzie z Karoliną Pliskową zagra Iga Świątek. ©©

Last dance w 1/16 finału MŚ 2026. Jedna z legend pożegna się z mundialem

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W nocy z czwartku na piątek czasu polskiego dojdzie do starcia Portugalii z Chorwacją. W nim jedna z dwóch wielkich legend światowego futbolu po raz ostatni wystąpi na mundialu.**

To będzie największy nocny hit 1/16 finału! Jeden z weteranów za chwilę pożegna się z turniejem i - najprawdopodobniej - więcej już na nim nie zagra ze względu na wiek. Czy będzie to 41-letni Cristiano Ronaldo, czy może 40-letni Luka Modrić? Obaj doskonale znają się z czasów wspólnej gry w Realu Madryt. Początek meczu o godz. 1:00 czasu polskiego. Transmisja w TVP1 i TVP Sport.

W czwartek do gry w 1/16 finału wkroczą także Hiszpanie. La Furia Roja zakończyła fazę grupową na pierwszym miejscu i straciła punkty jedynie z debiutującą na turnieju Republiką Zielonego Przylądka. Austria z kolei uczestniczyła w jednej z najbar-

dziej nietypowych sytuacji turnieju, ponieważ do ostatnich minut drżała o wynik meczu z Algierią (3:3), w którym musiała uniknąć porażki, aby awansować do fazy pucharowej. Obie drużyny grały bardzo ostrożnie i nie chciały tego spotkania... wygrać - mając świadomość, że zwycięzca wpadnie na trudniejszych rywali w kolejnej rundzie. Algierczycy po drugim голу Riyada Mahreza nie świętowali przesadnie, a trafienie Sasy Kalajdzicia w ostatniej akcji meczu przesądziło o ich spadku na „szczęśliwe” trzecie miejsce i awansie Austriaków do 1/16 finału z drugiej lokaty.

Początek meczu w czwartek o godz. 21:00. Transmisja w TVP1 i TVP Sport.

Szwajcarzy wygrali swoją grupę - przed współgospodarzami turnieju - Kanadą, Bośnią i Hercegowiną oraz Katarą. Choć są znacznie niżej notowani od Hiszpanów, i tak będą zdecydowanymi faworytami starcia z Algierią w 1/16 finału. Początek w nocy o godz. 5:00. Transmisja w TVP2 i TVP Sport. ©©



Hiszpania straciła punkty jedynie z Republiką Zielonego Przylądka. Dziś zawalczy o awans do 1/8 z Austrią

Mbappe dogonił Messiego. Meksyk i Norwegia dalej zachwycają na MŚ

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W grze o końcowy triumf pozostaje Francja ze swoim liderem strzelców Kylianem Mbappe oraz Norwegia, którą do 1/8 finału wprowadził - walczący również o koronę z Francuzem i Argentyńczykiem Leo Messim - Erling Haaland.**

Swoje zrobili typowani od pierwszego meczu mundialu do roli czarnego konia Norwegowie, którzy pokonali - choć

nie bez drobnych problemów - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1. W pierwszej połowie wikingowie wyszli na prowadzenie po trafieniu Antonio Nusy, ale po zmianie stron wyrównał gwiazdor Manchesteru United Amad Diallo. Na jego gola chwilę przed końcem rywalizacji odpowiedział napastnik Manchesteru City Erling Haaland.

Ojciec wzruszył się osiągnięciem syna

Dla Norwega było to już piąte trafienie na trwającym

turnieju. Z trybun stadionu AT & T Stadium w Dallas spotkanie oglądał jego dumny ojciec Alf-Inge Haaland, który - jak uchwyciły kamery telewizyjne - wyraźnie wzruszył się osiągnięciem syna. Zakrył twarz rękami, nie potrafiąc ukryć łez szczęścia, gdy te pojawiły się po голу dającym ekipie selekcjonera Stale Solbakkena awans do 1/8 finału.

Haaland goni Lionela Messiego (6 goli) oraz Kyliana Mbappé, który we wtorowym europejskim hicie ze

Szwecją zdobył dublet, przepiękował awans Trójkolorowych do 1/8 finału i zrównał się w klasyfikacji strzelców z argentyńskim liderem. Francja wygrała 3:0, a na listę strzelców wpisał się także Bradley Barcola, który otworzył wynik meczu.

Francja zagra w 1/8 finału z Paragwajem, który wyrzucił Niemców rundę wcześniej. Norwegię z kolei czeka prawdziwy test, bo zmierzy się z reprezentacją Brazylii, która męczyła się do ostatnich minut z Japonią.

Meksyk idzie jak burza

W nocnym hicie, opóźnionym z powodu burzy, współgospodarze turnieju ponownie nie dali najmniejszych szans rywalowi. Drużyna słynnego selekcjonera Javiera Aguirre wygrała 2:0 z Ekwadorem po golach Raúla Jiménez i Juliana Quiñonesa, ale - co ważniejsze - nie straciła jeszcze ani jednej bramki podczas mistrzostw świata 2026!

Spotkanie na legendarnym Estadio Azteca śledził komplet publiczności. Ponad 80 tysięcy gardedł dopingowało

gospodarzy od pierwszej do ostatniej minuty, a podczas konferencji pod wrażeniem kibiców był szkoleniowiec Meksyku. Podkreślił: Ta więź z kibicami jest siłą napędową. Odniosłem kilka wspaniałych zwycięstw, ale żadne nie dorównało dzisiejszemu, bo to było u siebie, przed własną publicznością - stwierdził 67-letni selekcjoner, który wcześniej prowadził reprezentację Meksyku podczas mistrzostw świata w 2002 i 2010 roku. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

SIATKÓWKA

7 lipca rozpocznie się sprzedaż biletów na Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej o Puchar Prezydenta Koszalina.

Turniej w Hali Widowiskowo-Sportowej w Koszalinie zostanie rozegrany od 11 do 13

sierpnia i dla uczestników będzie generalnym sprawdzianem formy przed Mistrzostwami Europy, które rozpoczyna się tydzień później w Szwecji, Czechach, Azerbejdżanie i Turcji. Do Koszalina przyjadą Polki,

a ich rywalkami będą Włoszki (aktualne mistrzyni olimpijskie i świata), Francuzki oraz Ukrainki. Turniej w formule każdy z każdym. Bilety będzie można nabywać za pośrednictwem strony eilet.pl od 7 lipca.

PIŁKA NOŻNA

Polska reprezentacja juniorów do lat 19 zremisowała z Niemkami 1:1 w drugim meczu fazy grupowej ME, które rozgrywane są w Bośni. Cały mecz rozegrała Julia Woźniak - wychowanka Gwardii Koszalin.

Dwie-trzy pozycje do wzmocnienia

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Drużyna Pogoni Szczecin trenuje na własnych obiektach pod wodzą nowego trenera Oscara Garcii. Szkoleniowiec nie ma wszystkich graczy na zajęciach i czeka na transfery.

Podczas prezentacji Garcia uciął temat kolejnych transferów. Podkreślił, że ma zaufanie do klubowych działaczy, przeprowadzoną wcześniej analizę potrzeb, a on skupi się na pracy z zakontraktowanymi zawodnikami. Na treningach ma ponad 20-osobową grupę, która w najbliższych dniach będzie się powiększać. Do zajęć ma wrócić kilku zawodników z urazami, ale kibice mocno też oczekują kolejnych wzmocnień. Prezes Alex Haditaghi nawet obiecał transferowego newsa, gdy klub sprzeda 7000 karnetów. Na razie sprzedał ok. 5500, więc cisza z transferem.

Analiza kadry Pogoni jasno pokazuje, gdzie wzmocnienia są konieczne, a gdzie możliwe jest odchudzenie rotacji, bo przeciw Portowcy będą grać tylko w krajowych rozgrywkach.



Patryk Dzięczek może być jedym z liderów Pogoni w nowym sezonie

Bramkarze: Valentin Cojocar u będzie rywalizował z Nicolaosem Botisem (nowy w składzie) o „1”. W grupie są jeszcze Axel Holewiński (zawodnik wkrótce może być w Portowcy) i Alex Pesković.

Prawa obrona: Linus Wahlqvist jest, a Hussein Ali za tydzień dołączy do zespołu. Po występach w MŚ dostał wolne.

Środek obrony: na dobrą sprawę jest tylko Dimitrios Keramitsis, ale w środku mogą grać też Leo Borges czy Mor



Jean-Pierre Nsame trenował z zespołem, ale w sparingu w Berlinie nie zagrał

Ndiaye. Klub powinien zatrudnić dwóch stoperów.

Lewa obrona: na razie jest Borges, ale w Szczecinie jest też Benjamin Mendy. Francuz ma przedłużyć umowę.

Środek pomocy: Patryk Dzięczek, Fredrik Ulvestad, Kellyn Acosta, Ndiaye, Jan Biegański,

Natan Ława, Maciej Wojciechowski, Igor Brzyski. Wszyscy trenują. Kontrakt ma też Jose Pozo. Pogoń interesuje się też np. Rifetem Kapiciem z Lechii. Jeśli dołączy - odejścia też będą wskazane - np. Ndiaye za granicę, a Wojciechowski bądź Brzyski na wypożyczenie.

Prawe skrzydło: jest tylko Mats Agger. Z zespołem trenuje też Musa Juwara, który umiejętności ma, ale w poprzednim sezonie podpadł wszystkim za nieprofesjonalne zachowanie i wielu fanów nie chce go już w zespole. Możliwe, że Garcia jest dla niego ostatnią szansą. Na tej pozycji może grać kilku innych zawodników, ale byłoby to „sztukowanie”, więc klasyczny prawonożny skrzydłowy przydałby się drużynie.

Lewe skrzydło: tu jest duża i ciekawa konkurencja, bo jest Kamil Grosicki, Paul Mukairu, młody Jacek Czaplinski.

Atak: byli Filip Cuić, Karol Angielski, a dołączyli Jean-Pierre Nsame oraz Patryk Parzynek. Pamiętajmy, że jesienią wróci Rajmund Molnar. Nawet jeśli Węgier zostanie przekwalifikowany na prawoskrzydłowego, to... Nsame został ściągnięty, by grać, a ktoś (a nawet 2) z trójki Cuić - Angielski - Parzynek - może odejść.

Kadrę podzieliłiśmy na system 1-4-3-3, bo taki jest preferowany przez hiszpańskiego szkoleniowca. W najbliższych tygodniach i sparingach będzie już krystalizował się skład na ligę. ©

ZZPN podzielił już zespoły na cztery grupy okręgowek

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Ostatnim akcentem sezonu 2025/26 w regionalnej piłce były finały baraży o prawo gry w Klasach Okręgowych. Z zaplanowanych czterech spotkań odbyły się trzy.

Rezerwy Gwardii Koszalin awans zapewniły sobie bez walki ponieważ Passat Bukowo Morskie zrezygnował z wyjazdu na mecz. Walkower i Gwardia II jest w okręgowce.

W pozostałych meczach (na pierwszym miejscu drużyny z A Klas): Drawa Drawsko Pomorskie - Rurzyca Nawodna 0:3, Mechanik Warnice - Orzeł Łoźnica 2:0, Rybak Trzebież - Sarmata Dobra 4:0.

ZZPN zyczliwie podszedł do apeli klubów o szybki podział na grupy. Takie sygnały pojawiały się głównie w

diach społecznościowych i związkowi działacze przyspieszyli procedury. Wszystko jest już jasne. A w najbliższym czasie ustalone zostaną dokładne terminarze rozgrywek. Sezon 2026/27 w okręgowkach ma ruszyć w sierpniu.

W grupie I zagrają:

AP Kotwica Kołobrzeg, Bizson Cerkwica, Flota II Świnoujście, Gryf Kamień Pomorski, Ina Goleniów, Iskra Golczewo, Jantar Dziwnów, Korona Stuchowo, Masovia Maszewo, Olimp Gościno, Polonia Płoty, Pomorzanie 1964 Nowogard, Pomorzanie Sławoborze, Prawobrzeże Świnoujście, Rega Trzebiatów i Światowid 63 Łobez.

Grupa II:

AP Żaki Szczecin, Energetyk Gryfino, FASE Szczecin, GKS Kołbacz, Hutnik Szczecin, Iskra Banie, Jeziorak Szczecin, Mierzynianka Mierzyn, Morzycko



Drużyna Rybaka Trzebież awans świętowała podczas weekendu

Moryń, Odra Chojna, Okręt Szczecin, Osadnik Myślibórz, Stal Szczecin, Rurzyca Nawodna, Rybak Trzebież, Wotchkowo-Bezrzecze.

Grupa III:

Darłovia Darłowo, Głaz Tychocho, Gryf Polanów, Gwardia

II Koszalin, Iskra Białogard, LZS Kowalewice, Mechanik Bobolice, Pogoń Połczyn-Zdrój, Pogoń Wierchow, Sława Sławno, Sokół Karlino, Victoria Sianów, Vimobilia Będzino, Wieża Postomino, Zawisza Grzmiąca i Zefir Wyszewo.

Grupa IV:

Błękitni II Stargard, Calisia Kalisz Pomorski, Dąbrovia Stara Dąbrowa, Ina Recz, Klon Krzęcin, Polski Cukier Kluczewia II Stargard, Kłos Pełczyce, Mechanik Warnice, Olimp Złocieniec, Piast Chociwel, Piast Karsko,

Rolpol Chlebowo, Sokół Pyrzyce, Unia Dolice, Zorza Dobrzany, Wspólni Różewo.

Każda grupa liczy po 16 drużyn. Która najsilniejsza? Druga - sporo zespołów chętnych do powrotu do IV ligi. ©